OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 23 czerwca 1936 r. Nr. 176

Mobilizacja gospodarcza

Wicepremjer Kwiatkowski rozwija plan odrodzenia gospodarczego

Pan wicepremjer i minister Skarbu Kwiatkowski wygłosił na posiedzeniu komisji senackiej przemówienie, które podajemy w skrócie:

„Rozpiętość uwag, żądań i sądów, wygłoszonych lub napisanych w związku z przedstawioną dalszą częścią planu walki o oderwanie Polski od dna kryzysu i podniesienie gospodarcze państwa, jest dość szeroka. Jednakże pojawiło się więcej żądań, więcej pragnień, aniżeli realnych kontrprojektów.

W jakich warunkach, przy pomocy jakich środków i jakiego uzbrojenia rząd może walczyć i pracować o odrodzenie gospodarstwa?

Mamy trwające od lat wielkie bezrobocie w miastach, nędzę na wsi, złą rentowność produkcji i wymiany, zdezorganizowany aparat kredytowy, osłabione zaufanie w całym szeregu zjawisk.

Zadanie nasze w chwili obecnej polega na mobilizacji techniczno-gospodarczych środków działania.

W związku z tem, na marginesie toczonej dyskusji winienem wskazać, że są zagadnienia, które wymagają tylko działania, a które pod wpływem „gadania" ulegają rozkładowi i cuchnącemu fermentowi.

Stwierdzam następnie, że sumy, które projektuję, by zmobilizować na plan inwestycyjny w ciągu czterech lat nie są ani małe ani duże, tylko zawierają się — wedle **obecnego** stanu rzeczy i **obecnej** oceny — w granicach możliwości, **bez naruszenia w ten sposób stałości polskiej waluty.** Być może, iż za rok na tę sprawę będziemy patrzeć inaczej. Pół roku temu podobny projekt byłby nierealny.

W każdym razie projektujemy w okresie nadchodzącego czterolecia na te same cele wydać o 700 miljonów więcej, niż wydaliśmy rzeczywiście w ciągu ostatnich czterech lat, z tem, że pragniemy je wydać inaczej, bo w sposób zezwalający na kalkulację długoterminową. **Ponadto część inwestycyj była finansowana w formie zadłużania się u dostawców. Obecny plan jest gotówkowy.** Jest to olbrzymia różnica.

Jestem przeciwny, by dać światu pracy ulgę jedną ręką — a dwiema zabrać mu wnet nietylko rezultaty poprawy, ale i pogorszyć jego położenie.

Zadaniem ministra Skarbu jest przedewszystkiem pokonanie — w granicach faktycznych możliwości — tych zjawisk — spotęgowanych w okresie 6-letniego kryzysu — które osłabiają chronicznie cały organizm gospodarczy — a zjawiska te były lub są następujące: **klęska bezrobocia, deficyt budżetu publicznego, odpływ pokrycia walutowego, brak rentowności w procesach gospodarczych, anarchja cen — najgłówniejsze braki organizacyjne i techniczne państwa.**

Oczywiście, iż nie cudem, ale ofiarami osiągnęliśmy wcale niemałe sukcesy w wymienionym zakresie. **Ofiary te ponieśli ci, na których państwo się opiera, t. j. wszyscy ludzie pracy — od góry do dołu.**

Celem naszym jest uprzemysłowienie kraju, gdyż obok reformy rolnej jest ono zasadniczą metodą walki z przeludnieniem wsi, jej nędzą i strukturalnem bezrobociem. Z tych też względów przywiązuję wagę szczególną do przyspieszenia prac nad przebudową ustroju rolnego.

Poprzez politykę gospodarczą **dążymy do tworzenia wolnej republiki ludzi pracy, do mobilizowania ludzi twórczych i owianych duchem rzetelnego patrjotyzmu, zdolnych do entuzjazmu i poświęceń, podejmujemy walkę przeciwko wszystkiemu, co spróchniałe, bezduszne, żerujące, zgorzkniałe lub inspirowane z zewnątrz!**

Pogrzeb wielkiego pisarza

MOSKWA. (PAT). Onegdaj o g. 18-ej na placu Czerwonym odbył się uroczysty pogrzeb Maksyma Gorkiego. Urnę z prochami z domu związków zawodowych na plac Czerwony nieśli członkowie rządu i partji, m. in. Stalin, Mołotow, i Dymitrow. Przemawiali z mauzoleum Lenina: Mołotow„ Dymitrow, Aleksy Tołstoj i Andre Gide.

Podczas zamurowywania urny w ścianie mauzoleum dano z dział strzały honorowe. Na urnie złożono wieńce od rządu francuskiego i od prezydenta Masaryka. Plac Czerwony był wypełniony głównie wojskiem. Przeważały formacje wojskowe ludowego komitetu spraw wewnętrznych.

Ostra kampanja

przeciwko polityce prez. Roosevelta

NOWY JORK (PAT.) Ksiądz katolicki z Detroit Coughlin, którego radykalne przemówienia transmitowane przez radjo zwerbowały mu setki tysięcy zwolenników w Stanach Zjednoczonych, ogłasza w tygodniku „Sprawiedliwość Społeczna", że nie będzie popierał ponownego wyboru Roosevelta. Zdaniem jego polityka Roosevelta oparta jest na wyzysku społeczeństwa przez kapitalistów, a przedewszystkiem przez wielkie banki, jak Federal Reserve, Bank Anglji i Bank Francji — wyzysku potępionego zarówno przez Leona XIII w jego encyklice „Rerum Novarum", jak i przez obecnego papieża.

Zaburzenia strajkowe w Belgji

Generałowie objęli władzę nad okręgami

Z Brukseli donoszą, że rząd belgijski przedsięwziął bardzo energiczne środki bezpieczeństwa. W celu opanowania zaburzeń, wywołanych przez nieodpowiedzialne elementy z pomiędzy strajkujących, postanowiono ogłosić t. zw. stan pogotowia.

Kraj cały podzielony został na okręgi terytorjalne, na których czele stanęli generałowie w służbie czynnej, podlegający bezpośrednio szefowi sztabu. Generałowie ci mają do swej dyspozycji oddziały wojskowe i żandarmerję, którym powierzono straż w kraju.

Jakkolwiek zarysowują się pewne możliwości odprężenia w sytuacji strajkowej, to jednak w godzinach rannych ilość robotników strajkujących na terenie całej Belgji obliczano na ok. 400 tysięcy.

Przez 8 godzin dnia 18 b. m. było

Kowno w rękach robotników

RYGA (PAT). Ze źródeł **miarodajnych donoszą z Kowna, że strajk i starcia z policją były o wiele poważniejsze, niż to podawała prasa. Dnia 18 b. m. całe prawie miasto przez 8 godzin było w rękach robotników, którzy wznosili barykady. Policja była bezsilna wobec ogromnej masy robotników i opanowała sytuację dopiero po krwawych starciach i po podniesieniu mostów, co uniemożliwiło robotnikom przedmieść przedostanie się do centrum miasta.**

Rząd nie chciał skorzystać z pomocy wojska, bo nie miał do niego zaufania. Aresztowano wielu socjal-demokratów.

Zamach bombowy w Otwocku

Srul Osełka, zamieszkały w Otwocku przy ul. Reymonta, zajmuje w willi Pytlasińskiego mały domek parterowy, w którym mieści się również jego sklepik spożywczy. Gdy onegdaj rodzina Srula Osełki, składająca się z niego, żony i dziewięciorga dzieci, zasiadła w późnych godzinach wieczornych do kolacji, domownicy nagle poczuli swąd dobiegający z werandy.

Przerażony Osełka, przypuszczając, że wybuchł pożar, wybiegł na werandę. Rzeczywiście podłoga werandy, po której nieznani sprawcy rozleli naftę i rozrzucili niewypalone zapałki, zaczęła się tlić. Pośrodku zaś podłogi leżało jakieś zawiniątko.

Osełka wszczął alarm i wkrótce przybyła policja. Okazało się, że tem zawiniątkiem była bomba z zapalnikiem.

Doniosła narada w Paryżu

Rząd wierzy w zaufanie społeczeństwa

PARYŻ (PAT.) Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza następujący komunikat: wczoraj w godzinach popołudniowych odbyła sęi w pałacu Matignon konferencja, w której wzięli udział premjer Blum, minister sprawiedliwości Rucart i minister spraw wewnętrznych ze swymi współpracownikami.

Konferencja ta miała na celu zbadanie zarządzeń w związku z wykonaniem dekretów o rozwiązaniu 4 stowarzyszeń, które wobec charakteru swego i działalności stanowiły bezpośrednie naruszenie dekretu z dnia 10 stycznia 1936 r.

Rząd zamierza ściśle i natychmiast wprowadzić w życie dekrety z 18 czerwca. Ma on przekonanie, że naród obdarzy go zaufaniem i że odtąd nikt nie będzie się uważał za uprawnionego do zastępowania rządu w wykonywaniu nałożonych nań zadań.

Lew abisyński w Wenecji

RZYM (PAT.) Marszałek Graziani ofiarował miastu Wenecji lwa abisyńskiego, który będzie umieszczony w klatce w jednym z ogrodów publicznych.

Powódź w Urugwaju

MONTEVIDEO (PAT.) Rzeka Uruguay wystąpiła z brzegów. W miastach Salto i Pyasandu rzeka zalała niżej położone dzielnice. Miasto Conception jest odcięte przez wylew rzeki od reszty kraju, również i leżące na brzegu argentyńskim miasto Concordia ma przecięte komunikacje.

Koniec karjery politycznej

byłego prezydenta St. Zjednoczonych, Hoovera

NOWY JORK (PAT.) Odbyty niedawno w Cleveland kongres partji republikańskiej zasługuje na szczególną uwagę nietylko ze względu na zespolenie całego stronnictwa i szybkie jednomyślne wybranie kandydata do prezydentury, — ale także ze względu na następujące dwa wyniki.

Po pierwsze zakończył on raz na zawsze karjerę polityczną b. prezydenta Hoovera, który według amerykańskiej tradycji był leaderem swego stronnictwa aż do chwili wybrania przez stronnictwo innego kandydata do prezydentury Stanów.

Trzeba przyznać, że Hoover zachował się w tej sytuacji z wielkim taktem i nawet odzyskał życzliwość stronnictwa, które miało do niego dobrze uzasadnione żale. Dowodem tego pojednania była niezwykle serdeczna owacja, którą kongres urządził mu po przemówieniu.

Drugim, jeszcze doniosłejszym skutkiem obrad kongresu jest fakt, że kierownictwo konserwatywnej partji republikańskiej przeszło do ludzi młodych, przesunęło się ze Stanów wschodnich do zachod-

Jutro podamy pełną tabelę Loterji Państwowej

Czy Polsce może grozić wojna?

Apel do wszystkich Czytelników

Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi na ankietę — niech to zaraz uczyni

1. Czy Polsce może grozić wojna?
2. Na czyją pomoc możemy liczyć?
3. W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?
4. Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?
5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?
6. Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

P. M. Klimpel z Warszawy (Stalowa 50), stając na nasz zew, daje następujące odpowiedzi ankietowe:

Zamiast pieniędzy dać pracę

1) Grozi bezwzględnie.
2) Na niczyją.
3) Wyczekujące.
4) Niemcy.
5) Niemożliwe. Zbroić się.
6) Dać, dać, dać. Pieniędzy mało kto ma, a ci co mają to też nie dadzą.

Dać! Trzeba dać to, co wszyscy mamy, swą pracę. Nie znaczy to byśmy mieli porzucić swoje warsztaty i zajęcia.

Projekt mój jest następujący:

Pracownicy fizyczni pracują określoną ilość godzin. Godzina pracy to pieniądz. Nie mamy pieniędzy, to dajmy pracę jedną godzinę tygodniowo. Pracujmy 47 godzin tygodniowo, za 46 bez zmiany otrzymujemy wynagrodzenie na własne potrzeby, a za jedną godz złóżmy w kasie Państwowej, jako swą oszczędność.

Kapitał składany da naszej Ojczyźnie możność lokować go tam. gdzie jest najpotrzebniejszy, w obronę. Nam zaś da korzyść być narodem oszczędzającym, rentjerami.

Państwo, mając pewien kapitał, zatrudni potrzebujących pracy. Obywatel oszczędzający po pewnych latach otrzyma swój wkład z procentami.

Polegli w obronie Ojczyzny poświęcili życie. Czy wątpi kto, że ci polegli, gdyby mogli być wskrzeszeni. to daliby nietylko jedną godzinę tygodniowo?

A więc my żyjący, by mieć szanse istnienia dajmy dobrowolnie, a właściwie pożyczmy Ojczyźnie, pracę jednej godziny. To nie darowizna, to oszczędność. Oszczędność, która daje korzyści składającemu, a Ojczyźnie ratunek i jaknajwiększe zabezpieczenie nas samych od ewentualnej grozy wojennej.

Słyszę głosy sprzeciwu. Gwałtu. Zdobycz robotnicza. A czy w razie wojny wielu nie musi zrezygnować z owej zdobyczy i porzuciwszy rodziny, iść na pracę nie 46, a 80 i więcej godzin będąc niepewny też gospody, ale życia.

Dla przykładu podałem pracownika fizycznego, bo jego najłatwiej skontrolować, ale dać w tym stosunku winni wszyscy obywatele, pracownicy umysłowi, kupcy, wolne zawody i t. d.

Tylko wróg może odmówić tak drobnego wysiłku!

Nie widzę żadnej krzywdy dla pracowników czy też pracodawców, są tylko zyski z urzeczywistnienia obrony Ojczyzny.

Dobre chęci cuda robią. Tu cudów nie trzeba, tylko dobrej woli.

Na fundamentach Marszałka

zwycięsko przetrwamy zawieruchę wojenną

Pan J. K. pisze krótko, poruszając sprawy najistotniejsze:

Zbliża się zawierucha wojenna, którą rozpoczną Japonja i Niemcy Polska z tej wojny wyjdzie zwycięsko, jeżeli Państwo stanie na fundamentach wybudowanych przez ś. p. Marszałka Polski. Temi fundamentami jest armja pracy, która już dała dowody poświęcenia dla dobra i całości Polski.

Dlatego oprócz motoryzacji, należy podnieść wartość armii pracy przez zniesienie rażącej rozpiętości płac. Zniesienie wstecznictwa i zachłanności targowiczów. Wtedy droga do zwycięstwa stanie otworem.

Wojna o kość abisyńską

P. Władysław Palmowski, drobny rolnik z pod Ciechanowy, chwilowo zamieszkały w Legjonowie (Topolowa 16), żołnierz I. Korpusu Wschodniego, w taki oto sposób przedstawia sprawę:

Narazie Polsce wojna nie grozi, ale będzie wciągnięta do tańca krwawego przez Niemców, którzy nie mogą przeboleć utraty Górnego Śląska, Poznańskiego i Pomorza.

Na niczyją pomoc nie możemy liczyć, gdyż w wojnie przyszłej każde państwo będzie się starało obronić własne granice.

Polska musi zawrzeć sojusz wojskowy z Rosją Sowiecką, gdyż tylko w ten sposób zabezpieczona od wschodu, może się skutecznie bronić na zachodzie.

Na wypadek wojny Polska powinna zająć stanowisko neutralne, ale w pogotowiu wojennem przysposobiona do odparcia każdego ataku w myśl hasła Naczelnego Wodza gen. Rydza-Śmigłego:

„Cudzego nie chcemy, a swego nie damy!"

Mojem zdaniem wojnę rozpoczną Anglicy z Włochami o kość abisyńską.

Aby uniknąć wojny, musimy się zcementować w jedną wielką rodzinę silną na duchu i na ciele. Inicjatywy trzeba zgóry. Wysłać na wieś i do osiedli robotniczych ludzi mądrych o charakterze patrjotycznym. Organizować, zespalać, a przedewszystkiem uczyć i uczyć. Bo wiemy o tem, że tylko słaby staje się łupem mocniejszego.

Gdy się poczujemy, że jesteśmy synami jednej matki, która się zwie Rzeczpospolita Polska, możemy być pewni o Jej losy.

Wyłonić powiatowe i wojewódzkie komitety pod hasłem obrony narodowej. Zdobywać jaknajwięcej członków, którzyby dobrowolnie się oprocentowali. Stąd się uzbiera poważna suma na kupno samolotów i materjału wojennego.

Jutro zamieścimy dalszy ciąg ankiety.

Tłumaczenie snów

P. Hala z W-wy. Zachoruje Pani ciężko we wrześniu. Komplementy będą. Rozmowa z wojskowym.

36, Kwiat Tuberozy. Sen Matki nie wróżył nic złego W przeciwnym razie ostrzegłbym Panią. Przepowiadał tylko jakąś rozmowę z brunetką i nic pozatem. List, podpisany „Angielka Z.", otrzymałem.

P. Marycha z pod 15/17. Na loterji wygra Pani najwyżej stawkę. Sprzeczka będzie. Ktoś Panią obmawia. Sen mamusi przepowiada radość w rodzinie i grożącą klęskę dziejową, np. wojnę lub epidemję. Fakt, że na tyle snów odpowiadam paroma zdaniami, wynika z tego, że sny z jednego okresu, choć różne treścią, wróżą często to samo.

Sokół 12—16. Zarobek czeka Pana. Strapienie minie. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Szatyn jest Panu życzliwy.

Kwiat Duraceny 17. Pani ukochany nie ma narzeczonej. Warunki materjalne polepszą się. Pierścień z turkusem (lub imitacją) przyniesie Pani szczęście.

Mała Zosia. Pozna Pani swą sympatję, ale trzeba się o to postarać. Jazda niedaleko będzie. Smutek. Rozmowa z blondynką.

P. Iza K. Ujrzy Pani miłego człowieka. Będzie strapienie chwilowe. Rozrywka. Niedaleka podróż.

St. Iliali. Warunki materjalne zmienią się na lepsze, lecz jeszcze nieprędko. Wówczas poprawi się również charakter męża. Przy staraniach otrzymacie Państwo należne pieniądze.

„Kwiatek". W przyszłości będzie Pani zamożna. Sprzeczka czeka Panią. Pierścień z czarnym kamieniem (lub zielonym) przyniesie Pani szczęście. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Blondyn myśli o Pani.

Zygmunt z Solnej. Sen przepowiada powodzenie u kobiet i kłopot pieniężny. Pozna Pan Jadwigę, ktoś Pana obrazi. Szczęśliwy miesiąc: wrzesień.

Złamane serce Leny 10. Chłopiec ten interesuje się Panią. Koleżanka lubi Panią. W życiu Pani zajdzie duża zmiana na lepsze. Spędzi Pani przyjemnie dzień świąteczny.

Na małej wokandzie...

Nieporozumienie

(A. E.) Do nadobnej panny Jadzi Kliś przychodził często w odwiedziny pan Stefan Dębecki.

Pani Klisiowa łaskawem okiem spoglądała na gościa swej córki i zapraszała go na kolację, dodając, że chyba mu smutno samemu w starokawalerskim pokoiku.

Pewnego razu, gdy w mieszkaniu była tylko pani Klisiowa, stanął przed nią pan Stefan, mocno zmieszany i rzekł:

— Wie pani Klisiowa co? Kombinuję sobie, że moje dotychczasowe życie to djabła warte. Bliskiej duszy nie mam, do której możnaby gębę otworzyć... Siedzę u siebie na czwartaku sam, jak palec... I dlatego zamiaruję panią prosić...

Tu pan Stefan zająknął się i urwał, ale pani Klisiowa, domyślając się, że chodzi tu o rękę jej córki, uśmiechnęła się słodko i rzekła:

— Niech się pan nie krępuje, panie Stefku. Niema o co, bo i tak każdy jeden musi to kiedyś w życiu powiedzieć. A co do mnie, to się zgadzam na pańskie prośbę. Mężczyzna pan jesteś przykładny, nie tronkowy... Chętnie przyjmę pana do famielji naszej.

Pan Stefan ucieszył się bardzo.

— Jeszcze trza pomówić wedle pieniędzy — rzekł.

— O moniaczkach to już pan z mężem mojem porozmawiasz Ale to lipa, panie Stefanie. Do wójta nie pójdziemy. Gront, że przystaję na pańskie życzenie i daję panu to, do czego pan wzdychasz.

— Znakiem tego zgoda — uśmiechnął się pan Stefan. — A prędko będzie można?

— Kiedy tylko pan zechcesz.

— No to już dzisiaj! A które go wejścia mogie używać, frontowego czy tylnego?

Głośne „ach!" było odpowiedzią na to pytanie, poczem pani Klisiowa, czerwona jak piwonja, spoliczkowała dwukrotnie pana Stefana.

Na rozprawie sądowej wyjaśniło się, że w czasie powyższej rozmowy pan Stefan miał na myśli mieszkanie u pani Klisiowej w charakterze sublokatora.

W tym stanie rzeczy sąd uznał panią Kliś winną zarzucanego jej czynu i skazał ją na 50 zł. grzywny z zamianą na 5 dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Gdzie djabeł nie może tam kobietę pośle

„GŁOS PRAWDY" odzywa się w ożywionej dyskusji między naszą Rodziną Czytelniczą i rozpoczyna następującem przysłowiem: „Gdzie djabeł nie może, tam kobietę pośle".

W odpowiedzi na listy „p. „Lili-girlsy" i p. Lali z Mokotowa, pragnę i ja dorzucić kilka słów

A więc, Panno Lili, proszę sobie wybić z głowy te dobre mniemania o kobietach, tej tak zwanej „płci pięknej" i te złe mniemania o mężczyznach, tej t. zw. „płci brzydkiej". W rozważaniach mych biorę za podstawę znane przysłowie polskie: „Kto ladajaki, myśli, że każdy taki". Panno Lili-Girls! Czemże jest kobieta? Kobieta jest to puch marny, rozlatujący się za lekkiem tchnieniem; chwiejną chorągiewką, ulegającą każdemu. c najmniejszemu podmuchowi wiatru. Rano kobieta przysięga się na wszystkie świętości, zapewnia o swej wierności, wieczorem zaś z innymi flirtuje i romansuje w najlepsze, pragnąc ich usidlić swą kokieterją, a potem użyć do swych nikczemnych celów. Oddaje mu się ciałem i duszą w swej pustocie, a następnie obmawia i oczernia go przed swemi koleżankami, lub nawet publicznie, jak to Pani uczyniła, że mężczyźni kobiety wyzyskują i t. d. Czy takie postępowanie ze strony kobiet uznać za słuszne? Bynajmniej. Kobieta jest istotą najpodlejszą na świecie, źródłem wszelkich nieszczęść! Ileż ucierpieli najwspanialsi ludzie na świecie pod obuchem kobiecej niekonsekwencji!

Przysłowie włoskie powiada, że jedna i ta sama kobieta ma w sobie siedem dusz i jeszcze jakąś ósmą duszyczkę w dodatku. Poznawszy pierwszą duszę w kobiecie, młody człowiek raduje się, wiadomość o drugiej duszy w tej samej kobiecie zadziwia go, trzecia go niepokoi, przy piątej macha zniecierpliwiony ręką, wołając: „A niechże cię wszyscy djabli", przy szóstej siwieje, a po znalezieniu siódmej wiozą go szybko do Tworek, albo na Kulparków, zależnie od przynależności dzielnicowej. A przy ósmej?... Niewiadomo, co go spotkać może, bo nie słyszano o takim śmiałku, któryby dotarł do wrót ósmej tajemnicy i otworzył ją naścieżaj.

Co wobec tego wszystkiego sądzić o kobiecie? Kobieta jest najpodlejszą i najbardziej wyrafinowaną istotą na świecie. Jest wcieleniem szatana, który do swych zbrodni bez liku używa jako narzędzie — kobiety.

Ilu mężczyzn pada ofiarą demona i wampira w ludzkiem ciele. Ilu mężów przechodzi prawdziwie dantejskie życie przy boku chytrej żmiji! Ile kobiet wciąga w swe szpony nieobeznanych z taktyką kobiecą młodzieńców i przez to wtrąca ich w otchłań przepaści i zgnilizny moralnej! Ile kobiet zarzuca zręcznie na mężczyzn swe sieci, prześladując ich na każdym kroku swoją „miłością", grożąc w razie oporu lub niechęci zemstą. Konsekwencją zaś tego kuszenia jest romans, owocem zaś romansu — dziecko. Cóż tedy narzekać macie, „biedne" kobiety, na mężczyzn, kiedy same nie jesteście lepsze? Przez kogo przyszły wszystkie przykrości i cierpienia na świat jeżeli nie przez kobietę, jej pustotę i pychę? Taką chytrą żmiją i narzędziem w ręku szatana była Ewa w Raju, prototyp dzisiejszych pustych i zarozumiałych kobiet. Narzekacie na mężczyzn, potępiacie ich i nazywacie ich podłymi, a same lepsze nie jesteście! Wyrzekacie się ich, jak żaby błota, a przy pierwszej lepszej okazji w błoto to wskakujecie! Cóż więc żywicie za urazy do nas?!

Podaję jedną radę Pani Lili, że jak na inne zbrodnie i przestępstwa jest kara więzienia lub grzywny, tak na „przestępstwa" zmysłowe są... alimenty".

Wesoły kącik

Co jest ładne?

Korzystając ze słonecznego dnia czerwcowego, państwo Pietrzak udali się na plażę. Zostawili ubrania w szatni i w kostjumach kąpielowych wstydliwie wyszli na piasek.

Pani Pietrzak z zachwytem oglądała muskularne, kształtne ciała grzejących się na słońcu mężczyzn, poczem rzuciła okiem na małą, chudą i koślawą figurkę swego męża.

Pan Pietrzak z niemniejszym zachwytem spoglądał na kąpiące się, zgrabne niewiasty, potem zerknął w stronę swej rozlanej i wzdętej, jak bania karmelicka małżonki.

Westchnęli prawie jednocześnie.

— Dopiero teraz widzę, jak mam mało — mruknęła pani Pietrzakowa.

— Dopiero teraz widzę, jak mam dużo — mruknął pan Pietrzak.

— Dlaczego jedni ludzie rodzą się ładni, a drudzy nie?

— Dlaczego? — wzruszył ramionami pan Pietrzak. — Bardzo proste. Człowiek jest, jak baba wielkanocna. Czasem się uda, czasem nie. Ty jesteś naprzykład baba przerośnięta.

— A ty zakalec!

— Za dużo ci dali tłuszczu, więc się rozdęłaś.

— A tobie za mało drożdży, więc nie urosłeś.

— Nie masz się czego obrażać. Przerośnięta baba, też jest czasem smaczna.

— Zakalec też się czasem da zjeść.

Zapadło ponure milczenie. Pan Pietrzak spojrzał na zasmuconą minę żony i postanowił ją pocieszyć.

— Właściwie, gdzie to jest powiedziane, że oni są ładniejsi od nas? Czem się ten facet różni ode mnie? Ja mam nogi i on ma nogi...

— Tylko, że ty masz krzywe.

— No to co? Co ładnego w prostych nogach? Krzywe, uważasz, są fantazyjne. Fotel z krzywemi nogami jest droższy od fotela z prostemi.

— Racja. Fotel byłby z ciebie niebrzydki. Szczególnie, jeśli cię skórą obić.

— A ja ci mówię, że my im zazdrościmy, bo każdy cudze chwali, a swego nie zna.

— To prawda — rozczuliła się pani Pietrzakowa. — Czy kto tak potrafi żonie masaż zrobić, jak ty?

— Najpiękniejsza kobieta, tak jak ty, naleśników nie zrobi.

— Żaden mąż tak firanek nie założy.

— Żadna żona tak koszuli nie uprasuje!

— Żaden mąż tak odcisków nie wytnie, jak ty!

— A widzisz? Nie to ładne, co ładne, tylko to ładne, co się podoba. My się sobie podobamy, więc jesteśmy ładni! Nie mamy co tym wypiętym golcom zazdrościć.

Napoleon Sądek.

Czy jesteś członkiem LOPP

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", 6.33 Gimnastyka, 6.50 Koncert w wykonaniu Orkiestry Dętej 28 p. S. K. 7.20 Dziennik poranny, 7.30 Program na dzisiaj, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka z płyt, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa, 12.03 „W roześpiewanej Italji", 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego, 12.55 „Skrzynka rolnicza", 13.05 Dziennik południowy, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Tam gdzie powstają R.W.D.", 16.00 Koncert popularny, 16.45 „Zasady przetwórstwa" — pogadanka, 17.00 Pieśni węgierskie, 17.30 Arje i pieśni w wykonaniu Walentyny Walowskiej. 17.50 „Rogacz w tarapatach" — pogadanka, 18.00 „Skrzynka ogólna", 18.15 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Audycja żołnierska, 19.30 „Tańce różnych narodów", 20.00 „W Zalesiu ks. Michała Ogińskiego" — audycja muzyczna, 20.30 „Sobótki nad morzem" — feljeton, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Duety i piosenki w wykonaniu Janiny Godlewskiej i Andrzeja Boguckiego, 21.30 Koncert w wykonaniu Kwartetu Smyczkowego, 22.00 Wiadomości sporotwe, 22.15 Muzyka lekka i taneczna z płyt, 23.30 Muzyka operetkowa. Zakończenie audycji o godzinie 24-ej.

Rodzice są szczerze zadowoleni
że ich dzieci chodzą do przedszkola

Jesteśmy w pierwszej klasie szkoły powszechnej. Szkoła mieści się w obszernym gmachu miejskim, wzorowo przystosowanym do potrzeb życia szkolnego.

Wzdłuż czterech ścian klasy pierwszej umieszczono długie tablice z linoleum. Urządzenie to pozwala nato, że cała klasa może jednocześnie pisać kredą na tablicy. A kredy jest poddostatkiem: czerwona, biała, niebieska i zielona. Każde dziecko może wybierać kolor kredy według potrzeby i upodobania.

Jest lekcja. Dzieci omawiają wczorajszą wycieczkę do ogrodu warzywnego. Rozróżniają sianie roślin i sadzenie. znają nazwy narzędzi ogrodnika.

Najżywszy udział w pogadance bierze siedmioletni Jaś. Ciągle ma coś do powiedzenia. Ujawnia dużą spostrzegawczość, dobrą budowę zdań. Mówi śmiało, głośno.

Nauczycielka, chcąc w pogadance uwzględnić możliwie największą liczbę odpowiadających dzieci, niejednokrotnie nie zwraca uwagi na to, że Jaś wyciągniętą ku górze ręką daje znak, iż chce odpowiadać. Ale Jaś nie daje za wygraną.

— Proszę pani, ja powiem!

Gdy dzieci przystąpiły do rysowania fragmentów pracy ogrodnika, pytam nauczycielkę:

— Jaś musi być inteligentnem dzieckiem?

— O tak — odpowiada z uznaniem nauczycielka, to podpora całej klasy. Ale nic dziwnego dwa lata uczęszczał do przedszkola miejskiego.

— Czy pobyt w przedszkolu wywiera dodatni wpływ na pracę ucznia w szkole?

— O, niezwykle dodatni! — odpowiada żywo nauczycielka. Niech pan sobie wyobrazi, że duży procent dzieci, przychodzących do szkoły powszechnej, niejednokrotnie po raz pierwszy w życiu otrzymuje do rąk ołówek. Ileż to kłopotu ma nauczyciel z takiem dzieckiem, aby nauczyć je odpowiednio trzymać ołówek. W domu proletarjackim najczęściej niema ołówka, a jeżeli jest, przechowuje się go starannie, aby, broń Boże, dziecko nie dostało go do rąk i nie zniszczyło. Do szkoły przychodzą siedmioletnie dzieci, które nie umieją nic powiedzieć głośno, płaczą za matkami, nie wiedzą, która prawa, a która lewa ręka. Przestraszone patrzą na siebie, bo po raz pierwszy znalazły się w tak licznej gromadzie. Aby z tej gromady urobić jakąś zorganizowaną społeczność, szkoła przez dwa miesiące uczy, jak należy siedzieć, stać, mówić, patrzeć, żyć w gromadzie, trzymać ołówek, poczem dopiero przystępuje do właściwej nauki.

— No, a jak jest z dziećmi, które mają za sobą przedszkole?

— Takie dzieci wybitnie wyróżniają się z całej gromady uczniów. Przedszkole nauczyło dziecko żyć w gromadzie, rozwinęło w dziecku spostrzegawczość, różne umiejętności praktyczne, wyrobiło poprawną wymowę, nauczyło form towarzyskich. Z takiem dzieckiem szkoła powszechna ma niewiele kłopotu. Gdyby wszystkie dzieci przechodziły przez przedszkole, nie byłoby drugoroczności i tych licznych udręk, jakie napotyka nauczyciel z dzieckiem, które do szkoły przybyło wprost z ulicy, lub z domu, niemającego nigdy czasu na racjonalną opiekę nad dzieckiem. Dziecko w domu często przeszkadza rodzicom w pracy, zanudza pytaniami, które rodzice zbywają byle czem, albo ofuknięciem. Lepiej już jest takiemu dziecku, które otoczone jest troskliwą opieką rodziców, nie szczędzących czasu na wychowanie dziecka. Ale, niestety, domów takich jest niewiele. Żałować również należy, że i przedszkoli jest niewele, a liczba ich ostatnio w Polsce zmniejsza się.

— Naprawdę?

— Tak jest. Samorządy, utrzymujące przedszkola, z powodu kryzysu likwidują je coraz częściej, nie doceniając społecznej i państwowej roli tych pożytecznych instytucyj wychowawczych.

Rozmowę przerywa nam Jaś. Pokazuje pani nauczycielce wykończony już rysunek. Pani chwali dobrą pracę.

— A może Jasiu, powiesz panu jaki wierszyk?

Jaś kłania się szarmancko i ze swadą recytuje wierszyk o wiośnie, która ptaszki wypuściła z rękawa, a na polach posiała barwne kwiaty.

Klasa przysłuchuje się Jasiowi z uznaniem, ale bez zdziwienia. Bo czemuż się dziwić, jeżeli Jaś dwa lata chodził do przedszkola?

Obłąkani rządzą miastem

Od 4 dni w stanie Minnesota panuje swego rodzaju stan oblężenia. Uzbrojone od stóp do głowy patrole policyjne przeciągają przez kraj, poszukując 16 umysłowo chorych przestępców, którzy wykradli się z zakładu i napawają strachem ludność tego stanu.

Obłąkani zaraz po ucieczce dokonali całego szeregu włamań i zaopatrzyli się w broń i motocykle, zapomocą których udaje się im ujść pościgu policji i wojska. Gubernator stanu polecił farmerom by zabarykadowali się w swych domostwach i strzegli się przed obcymi.

Policjanci biorący udział w pościgu są wyposażeni w opancerzone motocykle z karabinami maszynowemi. Już pierwszego dnia udało się im postrzelić dwóch z obłąkanych przestępców, w chwili gdy ci przepływali przez rzekę Minnesota. Następnego zaś dnia ujęto jeszcze trzech zbiegłych przestępców. Dzięki energicznej akcji policji udało się w stosunkowo krótkim czasie ująć 11 zbiegów. Do tej pory jeszcze 5 znajduje się na wolności. Przebywają oni prawdopobnie w lasach Minnesoty.

Dwa napady bandyckie
w okolicach podwarszawskich

Nocy ubiegłej, do mieszkania Marji Kędzierskiej, mieszkającej wraz z bratem swym Tadeuszem, w kolonji Sobieków (6 kilometrów od Karczewia) przyszło dwóch zamaskowanych osobników, którzy pod groźbą rewolwerów domagali się wydania pieniędzy.

Jeden z bandytów teroryzując Tadeusza Kędzierskiego, kazał mu się położyć na ziemi, jednocześnie ściągając mu z palca pierścionek złoty.

W tym czasie drugi opryszek, plondrował szafę i komodę w poszukiwaniu pieniędzy. Znalazł on jedynie dwa zegarki minimalnej wartości i inne drobiazgi, których ogólna wartość nie przedstawiała większej sumy, jak 100 zł.

Po dokonaniu rabunku, bandyci pod groźbą rewolwerów, nakazali przestraszonym wieśniakom pozostawać w mieszkaniu przez przeciąg pół godziny.

Wszczęty natychmiast pościg nie dał do tej chwili żadnych rezultatów.

Tejże samej nocy do mieszkającego w majątku Otwock Wielki, właściciela Józefa Borysia, przyszło trzech zamaskowanych bandytów, którzy sterotyzowawszy mieszkańców zrabowali trzy dubeltówki, dwa rewolwery poczem zbiegli. Zawiadomiona policja, natychmiast wszczęła pościg i dwóch opryszków ujęła. Okazali się nimi dobrze znani policji, Józef Motacz i Michał Zarysta (obydwaj mieszkańcy Wielkiego Otwocka).

Za trzecim wspólnikiem bandytów pościg trwa.

Olimpjada w 1940 roku
odbędzie się w Helsingforsie

Przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego hr. Baillet — Latour opuścił wczoraj Finlandję, żegnany przez przedstawicieli rządu fińskiego, Komitetu Olimpijskiego oraz delegatów organizacyj sportowych.

Hr. Baillet — Latour bawił w Finlandji w celu zapoznania się z możliwościami zorganizowania na terenie Finlandji igrzysk olimpijskich w 1940 r. P. Latour oglądał z samolotu tereny przyszłej olimpjady w okolicach Lahli i Kuopi. Pozatem w dniu swego odjazdu uczestniczył wraz z prezydentem republiki w uroczystościach położenia kamienia węgielnego pod budynki przyszłych terenów olimpijskich.

W rozmowie z przedstawicielami prasy p. Latour oświadczył, że tereny i urządzenia sportowe Finlandji nadają się doskonale dla przeprowadzenia igrzysk olimpijskich. Przedstawiciel niemieckiego Komitetu Olimpijskiego p. Lewald, który bawił w Finlandji wraz z p. Latour, dodał ze swej strony, że Finnowie, jak żaden inny naród, zasługują na to, aby na terytorjum ich kraju urządzona została przyszła olimpjada.

Decyzja w sprawie urządzenia przyszłej olimpjady w Finlandji lub w Tokio zapadnie dopiero na posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w końcu lipca w Berlinie.

Łotewska prasa o sporcie w Polsce

Dziennik łotewski „Jaunakos Zinjos" zamieszcza artykuł Janisa Daliusa, który opisuje swe wrażenia z pobytu w Polsce. Autor pisze o dobrej organizacji sportu w Polsce, o sprawności naszej młodzieży, o celowem urządzeniu Centralnego Instytutu WF, oraz o przygotowaniach polskich do igrzysk olimpijskich.

Artykuł swój kończy autor słowami:

„Nasz sąsiad Polski jest w dziedzinie sportu również państwem potężnem".



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

— A któż ci mówi, że masz Irkę rzucić? — zapytał Florkowski Robickiego — są jednak sposoby pogodzenia jednego z drugiem' Interesu tej małej z twoją miłością. Przecież sambyś chyba wolał mieć kochankę w ślicznych toaletach, drogiej delikatnej bieliźnie i tych rozmaitych fidrygałkach, które nam uprzyjemniają życie z kobietą. I to wszystko mogłoby się odbywać w zachwycającem gniazdku miłosnem, jak bombonierka...

— Tak, ale musiałbym wtedy nią się dzielić, a na to nie zgodzę się...

— To bardzo brzydko być takim samolubem — egoistą. Widzę, że kochając Irkę, dbasz tylko o swe dobro, o niej zaś zupełnie zapominasz. Jest to brzydka, egoistyczna miłość. Jeżeli ją kochasz prawdziwie, powinieneś dbać o to, aby jej było dobrze, a nietylko o swoją przyjemność. O, ja mam więcej serca dla kobiet, niż ty...!

W tej samej chwili podbiegła do nich jakaś niewiasta. Rzekła pośpiesznie:

— Panie Robicki, pana właściwie szukam...

— Mnie, panno Anusiu? — zapytał Robicki zdziwiony, widząc koleżankę Irki.

— Tak... Mam dla pana polecenie od Irenki. Nie mogłam się wcześniej wyrwać, bo dopiero teraz skończyłyśmy pracę. Chodzi o to, że jeden z naszych szefów, pan Morten, posłał Irkę do Otwocka do jednego klienta w bardzo ważnej sprawie. Prosiła panu powiedzieć, że to może się nieco przeciągnąć. Wróci zapewne autobusem...

— To doskonale — odrzekł Robicki — bardzo pani dziękuję, panno Anusiu, za łaskawe uprzedzenie mnie. Czy zechciałaby pani łaskawie towarzyszyć nam, bo mam właśnie zamiar wstąpić z przyjacielem do baru, aby coś przełknąć. Zrobi nam pani wielką przyjemność.

— Cała przyjemność byłaby po mojej stronie — odrzekła z zalotnym uśmiechem Anusia — ale, niestety, nie mogę. Umówiłam się z kimś, który, bidactwo, już czeka od godziny i przypuszczam, że oglądanie fotosów z Teatru Wielkiego zupełnie mu się znudziło. Proszę mi więc wybaczyć, że podziękuję panom serdecznie i pośpieszę do niego.

Co rzekłszy, kiwnęła główką, machnęła rączką i pobiegła do oczekującego ją „amanta".

Bez wielkiego entuzjazmu Robicki zaproponował Florkowskiemu udanie się do baru, zwłaszcza, że przecież przegrał zakład. Nie bywał już oddawna w barach i teraz teżby się jakoś wykręcił, ale tak był przyzwyczajony do spędzania wieczorów z Irką, że nie chciał wracać sam do pustych czterech ścian. Wolał jakoś „zalać" te parę godzin samotności.

Florkowski odrzekł:

— Zdziwisz się, zapewne, że ci odmówię i nie zdziwię się, że będziesz się dziwił... Bo żebym ja odmówił zaproszenia na wódkę i zagrychę, w to nikt nie uwierzy. Ale cóż, kiedy właśnie śpieszę na Żoliborz, a zanim tam zajadę, zrobi się i tak już bardzo późno...

— A cóż ty, u Boga Ojca, teraz chcesz robić na Żoliborzu...?

— O, bywam tam regularnie trzy razy na tydzień u ślicznego dziewczątka... Ma żonatego przyjaciela, który musi się tak urządzać, żeby od niej wyjść jeszcze przed zamknięciem bramy. Umyślnie umieścił ją tak daleko, aby nikt z jego znajomych przypadkiem nie zauważył, że co wieczór wychodzi z jednego i tego samego, a bynajmniej nie swojego domu. Otóż on i ja jesteśmy, jak słońce i księżyc. Kiedy on znika, ja się zjawiam...

Robicki skrzywił się z niesmakiem. Rzekł:

— A to ładna z was parka!... Oszukujecie niecnie tego faceta... Choć właściwie dobrze mu tak... Jeżeli sam żonę zdradza, dobrze, że mu ktoś odpłaca pięknem za nadobne... A wogóle to jesteście siebie warci!.. I ten żonaty i ty...!

— Cóż chcesz, mój drogi? Gdyby miał taką śliczną kobietę za żonę, jak twoja Irka, spewnością nie pocieszałby się na mieście i byłby jej tak samo wierny, jak ty... A co do mnie, to także nie powinieneś mi brać za złe... Słowo ci daję, że gdybym miał forsę, to wolałbym sobie wziąć kobietkę. Niestety, jestem goły, więc muszę zadawalniać się resztkami... Zresztą... między nami powiedziawszy, to właściwie raczej tamten ma... resztki. Przykre tylko to nocne ukrywanie się. Ale trudno. A teraz żegnaj, bo mi siedemnastka ucieknie... Dowidzenia!... Wszystkiego najlepszego! — zawołał i pobiegł, aby zdążyć skoczyć do tramwaju.

Niezdecydowanym krokiem ruszył więc Robicki do domu. Sam nie chciał chodzić do baru.

Przykro mu było samemu przemierzać znaną drogę, którą zawsze odbywał pod rękę z przyjaciółką, odprowadzając ją stale z magazynu do domu.

Przybył do Warszawy przed mniej więcej piętnastu laty po ukończeniu z wielkim trudem szkół na prowincji. Zamierzał wstąpić na uniwersytet, ale gdy przypomniał sobie, że trzeba będzie znów się uczyć i zdawać egzaminy, nie miał odwagi zapisać się. W ten sposób jego marzenia o tem, że zostanie wielkim dygnitarzem państwowym pierzchnęły. Długo poszukiwał odpowiedniej posady, gdzie przydałby się jego ładny charakter pisma, zamiłowanie do porządku i systematyczności, aż wreszcie znalazł po jednorocznej bezpłatnej praktyce ową posadę w banku, którą miał do dziś. Oczywiście, przez te 15 lat awansował i nawet był teraz samodzielnym referentem w dziale rachuby, ale mimo to wynagrodzenie było raczej mizerne.

Koledzy zazdrościli mu jednak, bo pomimo szczupłych dochodów cieszył się wielką sympatją płci pięknej, uchodził za uwodziciela i nieodpartego „donjuana".

Było w tem wszakże wiele przesady...

Nie chciał się poprostu z żadną kobietą związywać na dłużej, bo z tego zawsze z natury rzeczy wynikały koszty. Wystarczały mu więc znajomości jednodniowe. Innych nie szukał... Obawiając się związania na dłużej, zmieniał bardzo często kochanki. Stąd opinja „uwodziciela".

Inna rzecz, że rzeczywiście nagół bardzo podobał się kobietom. Bywał nawet nieraz „kochankiem od serca" rozmaitych panienek, będących na utrzymaniu u jakiegoś starszego pana, a żądnych uścisków przystojnego, młodego, silnego mężczyzny. Ale nawet i w tych, zdawałoby się niekrępujących znajomościach, nie dopuszczał do czegoś trwalszego w obawie powikłań uczuciowych, których się bał, jak ognia.

Olbrzymia większość jego kochanek składała się z ładnych kobietek, które lubią niekiedy spędzić czas na nieobowiązującej pieszczocie ku obustronnemu zadowoleniu. Po za temi uściskami nigdy go z żadną kobietą nic nie łączyło.

Aż tu nagle stanęła na drodze jego życia Ira... I odrazu... „przyszła kryska na Matyska". Robicki „wpadł"...

Poznał ją przed trzema laty w klubie wioślarsko-pływackim na uroczystości poświęcenia nowej łodzi.

Był tam bardzo lubiany przez płeć piękną, to też jego zjawienie się powitano okrzykami radości. Jego wzrok padł wszakże odrazu na czarujące dziewczątko, lat może siedemnastu, bujające na huśtawce i śmiejące się wesoło na głos...

(Dalszy ciąg jutro.)

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami kabaretu

II.

— Ale na czem polega to upokorzenie, o którem pani wspomina? — zapytałem.

— O ile mi pan przyrzeknie, że zachowa tę rozmowę w tajemnicy, to opowiem panu naszne katusze, chociaż, prawdę mówiąc, koleżanki moje przyzwyczaiły się już do tego trybu życia i czują się tu bardzo dobrze. Gdyby dyrektor dowiedział się o naszej rozmowie, byłabym narażona na jeszcze większe szykany i udrękę.

— Mogę panią zapewnić, że nasza rozmowa pozostanie w tajemnicy i ze postaram się uczynić dla pani, co tylko będzie w mojej mocy.

— Czy uwierzy pan, że otrzymujemy tylko raz dziennie posiłek, mianowicie tylko obiad i to o godzinie piątej popołudniu?

— Raz dziennie, ale dlaczego? — zapytałem zdumiony.

— W tej chwili panu wytłumaczę. W kabarecie musimy być do godziny piątej rano, a czasem nawet, gdy przyjdą „dobrzy goście" to zabawa przeciąga się i do godziny ósmej rano, poczem zmęczone udajemy się do naszego hotelu na spoczynek. W marnym hotelu zajmujemy we czwórkę skromny pokoik, o ile, oczywiście, jedna z nas nie spędza nocy poza domem — dodała, rumieniąc się.

— Wstajemy około godziny czwartej, piątej i zasiadamy do niezbyt wykwintnego obiadu i na tem kończy się.

— Na tem polega właśnie kombinacja naszego kochanego dyrektora i właściciela kabaretu. Nie dając nam kolacji, zmuszają nas do bawienia gości i naciągania ich na kolację, suto zakrapianą trunkami, a ta — z dziewcząt, która „robi większą kasę", cieszy się specjalnemi względami dyrekcji i ma różne przywileje. Ja, niestety, nie cieszę się temi względami. Chociaż jestem już w kabarecie przeszło pół roku, nie mam odwagi podejść do stolika. Wolę raczej udać się głodna na spoczynek, niż bawić tutejszych gości. Powiem panu szczerze, że ten cały kabaret jest zwykłym lupanarem, a nasz dyrektor zwykłym sutenerem. Czy pan uwierzy, że jeżeli ktoś z gości chce zabrać ze sobą do miasta jedną z nas, to musi opłacić się dyrektorowi sumą 25 rubli.

— Ależ to skandal! — zerwałem się oburzony.

— To jeszcze nie wszystko. Nie wspominałam panu jeszcze o wzywaniu nas do przybytku pani Chrzanowskiej, gdzie orgje trwają czasem do południa. Byłam tam jeden raz w życiu i gdyby mnie nawet katowali, tobym więcej tam nie poszła.

— A policja na to nie reaguje? — zapytałem.

Moja towarzyszka uśmiechnęła się ironicznie.

— Niechby która z nas spróbowała się poskarżyć, miałaby już za swoje. Wiemy doskonale, że policja jest o wszystkiem doskonale poinformowana, ale patrzy przez palce. Z pewnością Chrzanowski dobrze ją opłaca. Komisarz tutejszego rewiru parę razy w tygodniu przychodzi do kabaretu i bawi się w gabinecie, a nie płaci ani grosza.

— To, co mi pani opowiedziała, jest bardzo ciekawe. Powiem pani teraz prawdę, że i ja pracuję w tutejszej policji kryminalnej i nie wiedziałem dotychczas o panujących tu stosunkach. Zresztą niema w tem nic dziwnego, gdyż przebywam w Kijowie niecały miesiąc.

Usłyszawszy, że jestem z policji, śpiewaczka zbladła.

— Nie spodziewałam się po panu, że pan zawiedzie tak moje zaufanie. Uważałam go za człowieka przyzwoitego, a pan wybadał mnie i teraz będę miała nieprzyjemności. O ile nie wyrzucą mnie na bruk, a wiedy stoczę się na dno. Już chyba teraz wie pan wszystko, co pan chciał wiedzieć, i mogę odejść. Będzie to dla mnie nauczką, by nie powodować się pierwszem wrażeniem i nie ufać ludziom, — mówiąc to, wstała z krzesła i chciała odejść.

Siłą prawie zatrzymałem ją na krześle.

— Daję pani słowo honoru, panno Tamaro, że nie zawiodłem pani zaufania i że rozmowa nasza pozostanie w tajemnicy. Jak już pani mówiłem, jestem w Kijowie niecały miesiąc i nie wiedziałem o panujących tu stosunkach. Zapewniam panią jednak, że zrobię tu porządek.

— O ile to prawda, co mi pan mówi, to wątpię bardzo, czy to się panu uda.

— Chociażbym miał nawet z tego powodu wystąpić z policji, nie dam za wygraną. Jestem przekonany, że mój zwierzchnik, naczelnik Rudoj, nie jest wtajemniczony w te brudy i jutro z samego rana pomówię z nim o tej całej sprawie. Mam do pani jeszcze jedną prośbę. W kabarecie bardzo mało osób wie kim jestem i najprawdopodobniej wasz dyrektor, Ostrowiecki, też nie wie o tem. Otóż powiem mu, że chcę panią zabrać do miasta ze sobą i zobaczymy, czy zażąda ode mnie również 25 rubli. Oczywiście pani musi również udawać, że nie wie kim jestem.

— Teraz widzę, że się omyliłam i bardzo pana przepraszam za to, co powiedziałam przed chwilą. Zastosuję się do pańskiego życzenia, chociaż obawiam się, że pan sobie z tą bandą nie da rady.

— Kupić nie kupić, potargować można — odpowiedziałem z uśmiechem. — Ale gdzie teraz mogę znaleźć tego waszego dyrektora?

— Z pewnością znajdzie go pan na dole. Najlepiej, niech go pan przez kelnera każe poprosić do loży. Tutejsi goście zwykle tak robią.

— Doskonale, — odpowiedziałem i zadzwoniłem na kelnera.

— Proszę poprosić na górę pana dyrektora Ostrowieckiego — zwróciłem się do przybyłego kelnera.

— W tej chwili go poproszę — odpowiedział, uśmiechając się znacząco. Widocznie bardzo często otrzymywał od gości podobne zlecenia i wiedział zgóry, o co idzie.

Po upływie kwadransa zapukano do drzwi i na progu zjawił się pan dyrektor „Mowsjej Ostrowiecki". Na pierwszy rzut oka zorjentowałem się, że mam przed sobą typ zawodowego sutenera. Na grubych łapskach kilka pierścionków z dużemi brylantami, gruba złota dewizka, jaskrawy krawat i eleganckie, lecz jaskrawe ubranie.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mu napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda za niego okupu. Prasa chicagowska uchwyciła się tej nowej sensacji i doniosła wszędzie o tem, że mister Fred, detektyw został gangsterem.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem, murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę. Fred przybył autem doktora Kroninga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi, którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma. Gdy Freda sprowadzono przed sędziego Greena, odłożył detektyw wyjaśnienie swej sytuacji na potem, a tymczasem prosił o natychmiastowe wysłanie silnych oddziałów policji do farmy, gdzie przebywa miss Nora.

Sędzia Green był święcie przekonany, że Fred jest gangsterem, a jednak dla pewności polecił wysłać silny oddział policji na farmę. Po przybyciu aut z policją na miejsce, nastąpił tam wybuch, skutkiem czego dziesiątki policjantów ponieśli śmierć i zostali ranni. W domu znaleziono tylko trupa Banksa i doktora Kroninga, który pod wpływem przeżyć nawpół oszalał.

Prokurator Irving zarządził konfrontację między Kroningiem a Fredem. Doktór Kroning oświadczył, że Fred jest tym gangsterem, który go w podstępny sposób zwabił do farmy, obrabował i zamknął w celi.

Na nic się nie zdały tłomaczenia małego Toma i Freda: sędzia Green nie dał wiary ich słowom i przesłał do więzienia w Sing-Sing. Tu, gdy Fred spotkał się oko w oko z Thompsonem, powiedział mu, że wszystko wie o nim.

Naczelnik więzienia zrozumiał, czem grozi mu wyjawienie prawdy. W stanie największego zdenerwowania przybył do celi Freda i tu zamierzył się na niego, celując doń z rewolweru.

Aczkolwiek w celi było zupełnie ciemno, Fred zauważył jednak połyskujący rewolwer w dłoni naczelnika więzienia. Zdążył mu go wyrwać, zanim jeszcze Thomspon nacisnął cyngiel.

— Ach, to pan chce uczynić takie g ł u p s t w o — krzyknął Fred — broni pan z jednego głupstwa w drugie... Przecież udowodniłby pan w taki sposób, że pan jest winny. Dałby pan mnie jeszcze jedną broń przeciwko sobie... Czy pan zwarjował?

— Niech pan tak głośno nie krzyczy — wyjąkał Thompson — niech mi pan da zpowrotem rewolwer... nie będę strzelać... pan mnie bardzo zdenerwował... Poprostu zapomniałem, gdzie się obecnie znajduję...

Naczelnik więzienia zamilkł na chwilę, poczem odezwał się zgoła innym tonem:

— Właściwie, mój drogi panie, przybyłem tu zupełnie w innym celu... Przyszedłem tu, by z panem omówić kwestję pańskiej ucieczki... Oczywiście, za odpowiedniem wynagrodzeniem...

— Nie potrzebna mi jest pańska pomoc — odrzekł ostro Fred — tylko miss Nora mogła szukać u pana pomocy... I pan jej tej pomocy udzielił...

— A zatem wie pan wszystko — wyrwało się z gardła naczelnikowi więzienia — Boże mój, w jaki sposób pan się o tem dowiedział?

Mister Thompson nie wiedział co mówić. Stracił zupełnie panowanie nad sobą. Pot ukazał się na jego czole, przez ciało przebiegły dreszcze. Zpoczątku chciał zaprzeczać: ale czuł, że będzie gorzej, jeśli się wszystkiego wyprze. Ten człowiek wie o wszystkiem, a pozatem jest nieubłagany. Może dobrocią zdoła coś u niego wskórać. Zapłaci mu wielką cenę za milczenie — pomoże mu uciec. W przeciwnym razie jest stracony na zawsze...

— Skąd wiem o tem — z sarkazmem odrzekł Fred — wystarczyło, bym ujrzał miss Norę na własne oczy, bym zrozumiał, co tu zaszło... Miss Norę, którą pan w stanie zupełnie nieprzytomnym prowadził na krzesło elektryczne... cha, cha, cha...

Śmiech Freda, jego zachowanie wyprowadziło Thompsona zupełnie z równowagi.

— Panie, dam panu możność uciec... Ale chcę, by mi pan przyrzekł, że będzie pan milczał — zaproponował — przecież panu grozi kara śmierci...

— Pocóż mam uciekać? Czy jestem przestępcą?

— Przecież cała prasa doniosła o tem, że pan zamordował Banksa, że pan organizował napad na bank Morgana, że pan posłał na śmierć kilkudziesięciu policjantów...

Ale Fred kpił sobie dalej:

— Mister Thompson, pan wie sam najlepiej, jak często prasa kłamie... Przecież prasa donosiła szczegółowo, jak miss Nora umarła, a pan i ja najlepiej wiemy, w jaki sposób miss Nora wydostała się stąd na wolność... Niech sobie prasa pisze, co chce, a ja na krześle elektrycznem nie zginę, tylko pan... P a n zginie...

— Mister Fred, pan nadużywa mojej cierpliwości... Pan źle skończy...

— Nadużywam pańskiej cierpliwości? Źle skończę? A czy ja kazałem panu przyjść tu do mnie, do celi? Zapraszałem pana tu na partję brydża? Powiadam panu raz jeszcze, kpię sobie z pana, nie boję się pana.. Ani tego, że pan mi tutaj rewolwerem manipuluje, ani tego, że pan mnie do tego ciemnego grobu wpakował... A teraz, mister Thompson, wobec tego, że to jest moja cela, wypraszam stąd pana... Przesłuchanie pańskie u mnie jest skończone...

— Pan jeszcze tego wszystkiego pożałuje... Pan mnie popamięta!



Doktór poczuł na sobie czyjś płonący wzrok... Podniósł oczy i spojrzał: to ten młodzieniec z czupryną, w okularach, o angielskich wąsikach patrzy w jego stronę...

— Dotychczas w życiu jeszcze niczego nie żałowałem...

— Czy ostatecznie zgadza się pan na moją propozycję?

— Nie zawracaj mi pan głowy!

— Nie chce pan, bym panu dopomógł w ucieczce?

— Nie — ostro odrzekł Fred.

— Czy to pańskie ostatnie słowo?

— Tak.

Mister Thompson namyślił się chwilę, potem włożył rewolwer zpowrotem do kieszeni. Odwrócił się, otworzył drzwi i wyszedł z celi...

*

Po upływie pół godziny zawołał mister Thompson do siebie starszego strażnika, przodownika Romberna, który, jak nam wiadomo, brał również udział w organizowaniu ucieczki miss Nory.

Nerwowym głosem powiedział przodownikowi:

— Przyjacielu, jesteśmy w okropnej sytuacji. Więzień William Fred z ósemki wie o nas wszystko... Nie wolno, by wydostał się stąd żywy — w przeciwnym wypadku jesteśmy obydwaj straceni. Trzeba go uśmiercić: niech pan dodaje do jego jedzenia małe dozy arszeniku, a jeśli to nie pomoże, trzeba będzie go powiesić, by potem zestawić protokół, że więzień Fred popełnił samobójstwo...

— Mister Thompson, zabrnęliśmy w błoto... To wszystko źle się skończy — powiedział Rombern— potkniemy się wkońcu i skończymy na krześle elektrycznem...

— No, mój drogi przyjacielu, zabrnęliśmy i musimy dalej brnąć, bo Fred jest jedyną osobą, która wie o wszystkiem i która może nam wszystko popsuć... Załatwi pan to wszystko tak, jak panu poleciłem...

— No, dobrze, mister Thompson, przecież jestem tak jak pan zainteresowany w tem, by się cała afera nie wykryła... Zginiemy obydwaj na krześle elektrycznem.

I mister Rombern rozpoczął wykonywać rozkazy Thompsona: dzień w dzień dodawał do zupy Freda trochę arszeniku...

Rozdział dwudziesty czwarty

Uparta kochanka

Szczęście i radość wróciły do domu doktorostwa Grabów. Zapomnieli obydwoje o tych strasznych niedawnych przeżyciach. Rany zagoiły się. Koszmar owych okropnych dni wkrótce minął. Starali się nie wracać ani myślą, ani rozmową do owych strasznych czasów.

Doktór Graba, jak już opowiedzieliśmy, mieszkał pod przybranem nazwiskiem doktora Smitha. Doktór Ervin Smith stał się wkrótce sławą w miasteczku i okolicy i jego praktyka rosła z dnia na dzień.

Doktór oddał się zupełnie wychowaniu swoich córeczek, które ubóstwiał. Miłość jego dla Mary znów wzrastała z dnia na dzień. Wydawało się, że już nic nie jest w mocy rozłączyć tę szczęśliwą parę.

Doktór „Smith" wrócił pewnego razu do domu i przyniósł ze sobą gazetę, wzburzony pokazując ją żonie:

— Wiesz, Mary, kogo aresztowano?

— ??????

— Mister Freda!

— Freda? Za co?

— William Fred zmienił zawód — został gangsterem, herszter bandy.

— Nie, to jest zupełnie wykluczone. Zaszła tu jakaś pomyłka, to nieprawda.

— Ale, prawda, zupełna prawda, kochanie! Masz, czytaj!

— Pani Grabina, a raczej, jak ją obecnie nazywano, pani Smith, wytrzeszczyła zdziwione oczy. Jak to jest możliwe? Fred został gangsterem? Człowiek, który z taką ofiarnością walczył przeciwko miss Norze, człowiek, któremu właściwie zawdzięcza swe obecne szczęście, ten człowiek miałby stać się gangsterem?

— Pani Mary w żaden sposób nie mogła w to uwierzyć. Kilka dni była oszołomiona tą wiadomością. Wkońcu zdecydowała:

— Wiesz co, Stan? Doszłam do wniosku, że za tą wiadomością kryje się znów jakiś pomysł samego Freda... Chodzi mu, jak widać, o to, by pozyskać zaufanie pewnych kół gangsterów...

— Być może, — odparł Stan i zamyślił się — zresztą, kochanie, zostawmy już ten temat.

Minął niespełna tydzień i państwo Smith udali się na spacer. Wyszli za miasto, w pole, potem wrócili do miasta, a raczej do mieściny.

Pani Mary poczuła po spacerze głód.

— Stań, wejdziemy coś przekąsić do restauracji...

— No dobrze, chodź, wejdziemy.

Weszli do jednej eleganckiej w mieście restauracji. Zajęli stolik, kazali sobie coś podać.

Przy sąsiednim stoliku siedziało dwóch młodych ludzi. Jeden z nich nosił bródkę, małą, czarną, strzyżoną, drugi zaś z angielska strzyżonemi wąsikami, był w okularach.

Państwo doktorstwo Smith nie zwracali na nikogo uwagi i rozmawiali ze sobą spokojnie o swych dzieciach.

Doktór poczuł na sobie czyjś płonący wzrok... Podniósł oczy i spojrzał: to ten młodzieniec z czupryną, w okularach, o angielskich wąsikach tak patrzy w jego stronę...

Doktór Smith nagle poczuł, jak dreszcz przebiegł przez wszystkie członki jego ciała... Co się stało? Ten wzrok jest mu dobrze, ach, jak dobrze znany!

Te same zielone oczy!

Dalszy ciąg jutro.

Maksym Gorkij

Jego życie i działalność

Zmarły w czwartek jeden z najwybitniejszych pisarzy świata, Rosjanin Maksym Gorkij, był od wielu lat chory na gruźlicę. Nieuleczalna choroba oraz prześladowania policji carskiej zmusiły Gorkija do zamieszkania na emigracji. Jako miejsce wybrał sobie najpiękniejszą wyspę świata Capri, leżącą opodal Neapolu, a więc w południowych Włoszech.

Wyspa ta znana jest między innemi z łagodnego klimatu, ni gdy nie dokucza tam zbytnio upał, nie mówiąc już o tem, że chłody są zupełnie nieznane. Wyspa Capri jest słynną w literaturze, malarstwie i muzyce. Wielu głośnych ludzi mieszkało tam, względnie mieszka jeszcze dziś. Wyspa ta dała wielu znakomitym ludziom nietylko wytchnienie, ale pobyt na niej wpłynął na ich twórczość.

Gorkij mieszkał na Capri przez kilkadziesiąt lat. Pamięta go na wyspie wielu stałych mieszkańców. Wspominą go właściciela domu, w którym mieszkał, przechowująca rzesztą sztambuch z podpisem Gorkija oraz wielu jego znakomitych przyjaciół. Na liście tej obok głośnych nazwisk z literatury światowej, znajdujemy również nazwisko zmarłego niedawno wybitnego dygnitarza komunistycznego, pierwszego komisarza oświaty Łunaczarskiego, należącego do najbliższych przyjaciół Gorkija.

W ostatnich latach, przed powrotem na stałe do Rosji Sowieckiej, Gorkij nie mieszkał już na Capri, które zrobiło się zbyt głośne, komfortowe i eleganckie. Przeniósł się do oddalonego o pół godziny jazdy statkiem, półwyspu Sorrento.

Gorki mieszkał w małym domku, który przez jakiś czas sam wynajmował. Mieści się on niedaleko morza, otoczony jest z wszechstron ogrodem pomarańczowo - cytrynowym. Tutaj podejmował swoich przyjaciół przeważnie, jak on, rosyjskich rewolucjonistów, późniejszych wielkich dygnitarzy Rosji Sowieckiej. Tutaj powstało większość jego dzieł.

Rybacy na Capri opowiadają o tym dziwnym rosyjskim gościu, który chadzą na spacer w większem towarzystwie ludzi conajmniej, wedle nich, dziwnie ubranych (rubaszki).

Byli to niezwykli goście, nie korzystali niemal nigdy z morza, nie obchodziło ich piękno przyrody caprijskiej, na którą ludność miejscowa, zupełnie słusznie jest bardzo wrażliwa.

Gospodyni Gorkija utrzymuje, że jej stały lokator bardzo dodatnio odcinał się od reszty swoich ziomków, był najspokojniejszy i bardzo dobry. Tylko, że zawsze siedział po nocach i pisał, oraz ciągle czekał na pocztę, na stosy książek.

Ona nie rozumie poco człowiek tyle czyta i pisze. Pogadać to zupełnie coś innego, twierdzi stara Capryjka, ale też nie do białego rana, jak to się zdarzało u jej lokatora. Wie oczywiście doskonale, że jej lokator to sławny pisarz, że jego goście to również ludzie, którzy zostawili ślad w historji. Nie bez dumy jednak dodaje, że na Capri więcej takich było, bo gdzie jest piękniej i przyjemniej jak tutaj?

Poczciwa gospodyni westchnie głęboko na wieść o śmierci Gorkija, jeszcze wspomni go z łezką w oku. Nie będzie zresztą jedna. Znajdzie się jeszcze kilku rybaków i marynarzy oraz kilku malarzy, którzy wier ni pozostali Capri. Oni to wspólnie przy szklance wina w knajpie Settaniego będą wspominali wiernego „Capryjczyka", który zmarł gdzieś na dalekiej, zimnej północy.

Zakończenie roku szkolnego

Dzieci rozpoczęły już wakacje

Rok szkolny zakończył się w dniu wczorajszym. Dziesiątki tysięcy dziatwy po raz ostatni w tym roku udało się do świątyń Pańskich, po raz ostatni weszło do murów szkolnych i ujęło w ręce owoc całorocznej trudnej pracy — świadectwo szkolne.

Nie były te dzieci odosobnione w uroczystej chwili zakończenia roku.

Pod murami budynków szkolnych, na korytarzach i w podwórkach, oczekiwali je rodzice, i z radością, albo ze smutkiem witali okazywane im cenzury.

— Zdałaś Marysiu?

— Zdałam, mamo, i pani powiedziała, że hardzo dobrze! Same czwórki przyniosłam!

— To Bóg ci zapłać dziecko, że chociaż ty nas nie martwisz!...

— A mamusia pamięta, jak przyrzekała mi, że jeśli zdam do czwartego bez trójki, to dostanę ładną sukieneczkę?...

Twarz matki zaciąga się smutkiem.

— Pamiętam — mówi — ale nie dotrzymam ci obietnicy. Musimy dobrze się oglądać żeby nam chociaż na życie starczyło. Wiesz przecież, że ojciec nie zarabia...

Smutno jest w tej radosnej chwili słuchać takich i podobnych głosów. A przecież nie stanowią one kresu wszystkich kłopotów, nękających dziatwę i rodziców przed każdem zakończeniem rokn szkolnego.

Patrzymy na ten dziecięcy rój i myśl nasza kieruje się na lasy, na łąki, na łany zielone, jakby specjalnie dla nich przygotowane przez naturę, a przecież niedostępne! Czemu? Czy życie sprzysięgło się właśnie na maluczkich?!

Szczęście polega chyba na tem tylko, że żadne z tych dzieci nie zdaje sobie jeszcze sprawy z życiowego przekleństwa! Porwane perspektywą wyższej klasy w roku następnym, pędzą z wrzawą do ojców i matek, które nie mogły przybyć po nie do szkoły.

Niektóre niedaleko nawet mają. Właśnie naprzeciwko szkoły stoi kiosk z gazetami, do którego pędzi mała dziewczyneczka:

— Patrz, tatusiu! Już koniec! Zdałam do drugiego oddziału!...

Tatuś uśmiecha się, z dumą patrzy na swą latorośl. Dziewczynka widzi to i domaga się nagrody:

— A daż mi tatusiu na lody?

— Dam ci córuchno, dam... tylko nie mów Władziowi, ho i onby przyszedł, a widzisz... trudno jest...

Nim słońce wschodzi na swe najwyższe szczyty, mury szkolne zapełnia pustka. Nie słychać już wesołych gwarów dziecięcych, nie słychać okrzyków radości, ani rozpaczliwych westchnień zawiedzionych. Gdzieś tylko, w duszuych pokojach kancelaryjuych, siedzą mole — nauczyciele, i piszą jeszcze ostatnie raporty do Kuratorjum...

Dla nich jeszcze wakacje nie zaczęły się i nie prędko się zaczną.. Dla nich jeszcze pozostały akty, wykazy, statystyki...

Oczekiwał na śmierć

na torze kolejowym

Mieszkaniec Sosnowca, kelner bezrobotny Feliks Ossowski od dłuższego czasu znajdował się w stanie silnego przygnębienia psychicznego, spowodowanego fatalnemi warunkami materjalnemi. Domownicy mieli na niego baczną uwagę, wiedząc, iż nosi się on z zamiarem odebrania sobie życia.

Wczoraj w nocy, około godziny drugiej, Ossowski opuścił dom i udał się na tor kolejowy. Zdjąwszy płaszcz i marynarkę desperat położył się na szynach na krótko przed nadejściem pociągu pośpiesznego. Koła parowozu zmasakrowały, nieszczęśliwego, rozrzucając kawałki ciała na wielkiej przestrzeni toru.

Rano, gdy zauważono straszny wypadek zaalarmowano policję, która w pierwszym rzędzie usunęła tłumy ciekawych, gromadzące się na miejscu tragedji. Żona zmarłego, widząc straszne zniekształcone zwłoki męża, zemdlała. Denat wybrał sobie miejsce mało uczęszczane, tak, że nikt nie mógł mu przeszkodzić w wykonaniu rozpaczliwego czynu.

Po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń zwłoki tragicznie zmarłego Ossowskiego zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia komisji sądowo - śledczej.

Niezwykłe odkrycie

Profesor Beebe, który wsławił się swą podróżą w „batysferę" na 8 kilometrów pod powierzchnię morza, dokonał przed kilkoma dniami niezwykle doniosłego odkrycia.

Od setek lat rybacy, łowiący ryby nocną porą, wiedzą, że światło zwabia ryby i ułatwia połów. Amerykański uczony ustalił, że promienie ultrafioletowe, które są niewidoczne dla oka ludzkiego, wywierają wielki wpływ na ryby. Do oka ryb dochodzą ultrafioletowe promienie. Ryby zwabione tem światłem podążą ją za niem. Gdy poddaje się je jednak przez dłuższy czas oświetleniu promieniami ultrafioletowemi zdychają.

Profesor Beebe w dalszym ciągu czyni doświadczenia w tym kierunku. Jeśli jego dalsze próby dadzą pomyślne wyniki wówczas połów ryb stanie się o wiele łatwiejszy.

Nowe skandale

w „sprawie żyrardowskiej"

W jednej z najbardziej sensacyjnych spraw handlowych o gospodarkę zagranicznych akcjonarjuszów w naszych spółkach akcyjnych w procesie o Żyrardów, wychodzą wciąż najaw, niezwykle rewelacyjne okoliczności.

Po sprawdzeniu uchwał walnych zebrań sp. akc. Zakładów Żyrardowskich, w związku z wyznaczoną na nadchodzący piątek, dn. 26 b. m. rozprawą w II-im wydziale handlowym Sądu Okręgowego, okazało się, że osławiona umowa zarządu Żyrardowa z ramienia koncernu Boussaca z firmą C. I. C., która oddawała Żyrardów w formalną niewolę podstawionej spółki, nie była wcale zatwierdzona przez walne zebranie akcjonarjuszów.

Umowa ta miała termin prekluzyjny do końca roku 1930, a mimo to w ciągu 4-ch lat do ustanowienia sekwestru nie wpłynął żaden wniosek o jej przedłużenie.

Hotel na wierzchołkach drzew

Lady Betty Walker, ekscentryczna dama londyńskich sfer towarzyskich, urządziła w Kenia, w brytyjskiej Afryce wschodniej, najoryginalniejszy hotel świata. Składa się on z małych, komfortowo urządzonych chat, które są umieszczone na wierzchołkach trzech olbrzymich drzew, stojących obok siebie. Te trzy drzewa jak i znajdujące się na nich chatki są z sobą połączone zapomocą lajn, z ziemi zaś do „hotelu" prowadzi specjalna winda, którą przebiega między ugałęzieniem.

Jako szczególną atrakcję zachwala ten niezwykły hotel w swych prospektach to, że w nocy ze księżycowe z jego okien może na podziwiać antylopy, lwy i cebry.

Ceny w hotelu są bardzo wygórowane. Całkowite utrzymanie dzienne kosztuje niemniej jak 10 funtów. Ma to swe usprawiedliwienie w tej okoliczności, że napoje i środki żywności sprowadza się tutaj z miejscowości odległych o setki kilometrów. Do tego celu służą specjalne traktory, skonstruowane na życzenia i według projektu lady Betty Walker.

43.000 dzieci

jedzie z Warszawy na półkolonje

Koniec roku szkolnego jest zazwyczaj okresem gorączkowych przygotowań do stworzenia dziatwie szkolnej możliwego wakacyjnego wypoczynku. Wprawdzie w okresie powszechnego zubożenia, gorączka ta nie przybiera bynajmniej form „zastraszających" i mimo najlepszych planów wielka część dzieci robotniczych spędzać będzie musiała wakacje swoje nad rynsztokami i w wylotach kanałów warszawskich, ale nikt na to narazie nie potrafi zaradzić.

W roku bieżącym skorzystać ma z t. zw. akcji półkolonijnej i kolonijnej około 43 tysięcy dzieci. Cyfra ta aczkolwiek nieznacznie wyższa od zeszlorocznej nie rozwiązuje bynajmniej największej bolączki naszej, jaką jest brak opieki nad dzieckiem w okresie wakacyj.

Na odbytej konferencji prasowej w Komisarjacie Rządu w Wydziale Opieki Społecznej, podano szereg cyfr ilustrujących kwestje kolonijne w roku bieżącym.

Ogółem uruchomionych będzie 29 półkolonij letnich z czego 22 przypadną na Warszawę, a 7 na Pragę. Półkolonje te prowadzić będzie Rada Szkolna, Zarząd Miejski, Ubezpieczalnia Społeczna, a ogólna kontrola spoczywać będzie w rękach wydziału Opieki Społecznej przy Komisarjacie Rządu na m. st. Warszawę.

Organizatorzy idą po linji zlikwidowania darmowego zapisywania dzieci na półkolonje. Rodzice, w miarę swoich możliwości, wnosić muszą choćby minimalne opłaty, aby tylko nie czyhać na pieniądze społeczue. W ten sposób niewątpliwie uniknie się częstych dotychczas nadużyć, że na kolonje dostawały się dzieci zamożniejszych rodziców, podczas, gdy dzieci nędzarzy prawdziwie zasługujące na pomoc, gnieździły się w mrocznych izbach suterenowych.

Półkolonje tegoroczne trwać będą przez pełne sześć tygodni i Komisarjat Rządu dopilnuje, aby warunki pobytu w nich ujednostajnione były na całym podległym mu terenie, czyli, żeby dzieci w jednych półkolonjach nie były gorzej odkarmiane, niż w innych.

Poza tem zwrócono również baczną uwagę na to, aby dzieci nie przemęczać zbytniemi ćwiczeniami i popisami, raczej, żeby im zapewnić całkowity wypoczynek.

Sprawa ta jest o tyle ważna, że dotychczas, szczególnie młode opiekunki stawiały sobie za punkt honoru dosłowne „tresowanie" dzieci na półkolonjach, aby tylko móc się licytować ze swemi koleżankami.

Postanowiono również w roku bieżącym wprowadzić jak najściślejszą selekcję dzieci zapisywanych na półkolonje. Tak więc każde dziecko zbadane będzie przez lekarza, który ustali czy wogóle dziecko powinno korzystać z wypoczynku z funduszów społecznych, a poza tem jakiego rodzaju wypoczynku wymagać będzie jego stan zdrowotny. Dzieci naogół zdrowsze skierowane będą na półkolonje, bardziej słabowite na kolonje letnie, a dzieci zagrożone na t. zw. kolonje lecznicze.

Na podstawie powyższych informacyj spodziewać się należy, że tegoroczna pomoc wakacyjna dla dziatwy będzie bardziej wydatniejsza, niż w latach ubiegłych.

Dążyć jednak należy wszelkiemi siłami do tego, aby w Warszawie żadne dziecko nie mogło się w czasie wakacyj uskarżać na brak opieki, a każda matka miała spokojną głowę o los i wychowanie swego dziecka w tym właśnie przykrym okresie, kiedy kończy się opieka szkolna, a zaczyna opieka ulicy!

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Tragedja murzyna czy interes?

Na marginesie meczu Schmeling-Louis

Zupełnie nieoczekiwana porażka króla nokautu, murzyna Joe Louisa z Maxem Schmelingem narobiła niebylejakiej wrzawy. Z miejsca powstało tysiące wersyj z których każda następna była bardziej rewelacyjna i pozwalała snuć zgoła fantastyczne domysły.

Faktem jest, że w dniu 19 czerwca na Vanke Stadium rozegrała się niecodzienna rzecz.

W tej chwili jeszcze trudno z perspektywy kilku dni dokładnie ocenić to rzadkie zdarzenie, trudno uchwycić nić prawdy i rozdzielić plewy od ziarnek „rzeczywistej rzeczywistości". Niewątpliwie za kilka dni, gdy ucichnie burza namiętności, wywołana meczem w którym nawet zanotowano i śmiertelne wypadki, gdy mózgi uspokoją się, dowiemy się zapewne o wielu ciekawych rzeczach.

Jedno jest bezsporne: Joe Louis przegrał w najmniej oczekiwanej chwili, w okresie swej najpiękniejszej sławy, na krót ko przed wdarciem się na szczyty jedynowładztwa w hierarchji bokserskiej.

Walczył 19 czerwca z bokserem o niewątpliwie dużych walorach, z pięściarzem starym, rutynowanym, który jak to mówią z niejednego pieca chleb jadł, ale jednocześnie z pięściarzem, starszym od siebie o bez mała 10 lat, z pięściarzem, który dawno stracił „gaz" i walczył resztkami dawnej żywotności i jurności.

I taki pięściarz jedną „kontrą" potrafił złamać jurnego murzyna, który na swym koncie ma zapisanych 24 zwycięskich nokautów w ogólnym bilansie 28 walk.

Czy nie brzmi to trochę podejrzanie? Czy nie należy się tu doszukiwać jakichś tajemniczych posunięć ze strony zawsze do tego gotowych manażerów.

Wiemy przecież doskonale że ci sami manażerowie wykończyli już niejednego boksera, czemu więc mieliby być „uczuciowo" nastrojeni dla murzyna?

A może kryje się tu zwyczajny, ordynarny interes. Przecież zgóry można przewidywać, że Louis zażąda i słusznie rewanżu, a przecież taki rewanż przyniesie bardzo poważną ilość nowych dolarów... (m).

Ciekawe wiadomości

Sprawa przyjazdu wiedeńskiego Hakoahu do Warszawy (pierwsi podawaliśmy tę wiadomość) spowodowała maleńki konflikt w Lidze. Oto Wydział Gier Dysc. Ligi nie chciał udzielić zezwolenia klubom zainteresowanym na mecz, mimo, że powszechnie wiadomem było, iż PZN zezwolenia udzielił.

Ostatecznie sprawa wyjaśniła się i Hakoah przyjedzie na dwa dn i do Warszawy (28 i 29 b. m.) Przeciwnikami Hakoahu będą Legja i Warszawianka.

Krążą pogłoski, że sędziowie pp. Romanowski i Zawisza zgłosili swe przystąpienie do Wydziału Spraw Sędziowskich.

W dniu 27 czerwca zostanie rozegrany w Warszawie mecz piłkarski między reprezentacją Warszawy a Marynarką Wojenną.

E. K. S. - A. Z. S. 10:1

KATOWICE, (Tel. wł.). EKS — AZS (W-wa) 10:1 (4:1). Start mistrza Polski wzbudził duże zainteresowanie. EKS zagrał też bardzo dobrze w przeciwieństwie do rezerwowego i niedysponowanego AZS. Pierwszy ten mecz o mistrz. Polski w piłce wodnej wskazuje, że EKS nie natrafi w tym roku na przeszkody w ponownem zdobyciu tytułu.

Bramki zdobyli: Karliczek i Schwaen po 3, Jankowski (2), oraz Rothe i Scholtz po jednej. Honorowy punkt dla AZS zdobył Makowski. Mecz prowadził p. Andrzejewski. W przedmeczu rezerwa EKS pokonała PKS 7:0.

Regaty wioślarskie w Bydgoszczy

Imponujący zjazd z całej Polski

Już w niedzielę (28 b. m.) będziemy świadkami wielkich, zakrojonych na szeroką skalę regat, które zgromadzą wioślarzy całej Polski w Bydgoszczy.

Fakt ten zasługuje na większą uwagę, bowiem pierwszy raz śmiało powiedzieć możemy o wioślarstwie, że weszło ono na nowe drogi rozwojowe, że dba o narybek i że docenia znaczenie regat w calem tego słowa znaczeniu.

Starczy bowiem, że porównamy liczbę zgłoszonych klubów i wioślarzy na regaty, które odbywają się w tym samym dniu w Berlinie z liczbami zgłoszonemi w Bydgoszczy, żeby z zadowoleniem stwierdzić, że 30 miljonowa Polska zgłosiła do zawodów w Bydgoszczy 34 kluby 107 osad i 499 wioślarzy, a 65 miljonowe Niemcy zgłosiły na regaty swoje w Berlinie 52 kluby i 815 wioślarzy.

Organizacja regat spoczywa w ręku Bydgoskiego Komitetu Towarzystw Wioślarskich z pp. dr. Siemiętkowskim i dyr. Żewickim na czele, którzy dokładają wszystkich sił, aby sprostać wielkiemu zadaniu.

Stwierdzamy z uznaniem, że reprezentowane są wszystkie ośrodki wioślarskie Polski i tak Warszawa, Kraków, Wilno, Kalisz, Poznań, Toruń, Grudziądz, Skarżysko i naturalnie Bydgoszcz.

Niemcy przeciwstawią Polsce załogi 5 klubów: z Wrocławia, Królewca i Elbląga a z Gdańska będzie 5 klubów.

Ponadto lista zgłoszeń pokazuje jeszcze dwie dodatnie cechy. Regaty licznie obesłane są przez młodych wioślarzy — nowicjuszy, młodszych co wskazuje na to, że narybek wioślarski liczbowo prezentuje się dodatnio a jakościowo jak pozwalają sądzić wyniki treningowe i tam przygotowani musimy być na niespodzianki.

Drugą cechą regat to liczne zgłoszenia osad do biegów, że w wielu muszą się odbyć przedbiegi.

Zobaczymy więc w niedzielę rewję wioślarstwa polskiego, ale o wynikach nikt nie może nic powiedzieć.

Trener P. Z. T. W. żali się, że nie pozwolono mu poznać dokładnie możliwości wioślarzy polskich o licznych ośrodkach. Ale gdyby trener nawet miał możliwości ku temu, to zmiana stylu wiosłowania nie jest kwestją dni ani tygodni i prócz tego nie dałoby i tak realnych rezultatów.

O możliwościach prawie wszystkich osad nic nie wiadomo, natomiast pewnem jest, że wszystkie osady w tym roku trenowały pilnie, że formę swoją poprawiają, z dnia na dzień.

Przywieziono z Berlina nowe łodzie do Brdyujścia, wszyscy trenują, a w wtorek trening rozpoczną kandydaci olimpijscy.

A potem zobaczymy wyniki wioślarzy polskich przy mecie! Rob.

Wisla jedzie do Londynu

Zaszczytne zaproszenie wywołało olbrzymią sensację

Dowiadujemy się, że krakowska Wisła otrzymała zaproszenie od londyńskiej „Chelsei" na rozegranie kilku meczów w Londynie...

Wiadomość ta brzmi zgoła sensacyjnie. W historji piłkarstwa polskiego byłby to pierwszy wypadek, że zespół został zaproszony do jaskini lwa brytyjskiego.

Okazuje się, że Chelsea bardzo poważnie ocenia umiejętności krakowskiej Wisły i pragnie otrzymać rewanż za porażkę 0:1.

W tej chwili trudno ustalić kiedy nastąpi gościna Wisły w Londynie. Najpewniej wyjazd nastąpi po turnieju olimpijskim w Berlinie.

Dzieje sportu szybowcowego w Polsce

Sport szybowcowy w Polsce rośnie niemal z dnia na dzień. Należy do jednego z najbardziej popularnych. Wiemy, że młodzież szkolna pasjonuje się szybownictwem, wszystkie konkursy modelarskie i rysunkowe urządzane przez koła LOPP cieszą się olbrzymią wziętością. Rozkwit ten jest jednakże sprawą kilku ostatnich lat i zasługą małej grupki entuzjastów szybownictwa.

Już w r. 1923, a więc w pierwszym roku działalności LOPP, urządzono w Białej na Podhalu pierwsze krajowe zawody szybowcowe. Wyniki konkursu były niemal żadne, skoro uwzględni się, że najdłuższy lot trwał 3 minuty i 14 sekund, podczas gdy obecny rekord Polski na czas wynosi 20 godzin i 13 minut, w tem 11 godzin i 15 minut lotu nocnego (rekord osiągnięty przez Oleńskiego na „Komarze").

Następne zawody odbyły się w r. 1925 w Gdyni. Na zawody te LOPP ufundowała srebrny puhar, jako nagrodę za największą wysokość. Puhar ten jednakże czekał 10 lat na swego zdobywcę. W r. 1935 zdobył go por. Włodarkiewicz na trzecich zawodach szybowcowych w Ustjanowej.

Wobec nikłych wyników, również na drugich zawodach szybowcowych, zaczęto się poważnie liczyć z zupełnem zaniechaniem szybownictwa. Fachowcy wskazywali, że szybownictwo wogóle nie posiada specjalnego znaczenia a nasze warunki terenowe uniemożliwiają całkowicie wszelkie doświadczenia aparatami bezmotorowemi. Przybył nawet do Polski, zaproszony specjalista szybowcowy Francuz por. Thoret, który swoim fachowym autorytetem poparł opinję krajowych przeciwników szybownictwa oświadczając, że brak u nas terenów dla szybownictwa.

To oczywiście przesądziło dalszy rozwój szybownictwa w Polsce. Oficjalnie przestano się tą dziedziną lotnictwa interesować i położono na tem krzyżyk, ale...

Otóż właśnie owemu „ale" zawdzięczamy, że nasze szybownictwo stoi dziś na wysokim poziomie. Kilku zapalonych ludzi nie dało się zniechęcić opinjami fachowców i przy pomocy LOPP dalej pracowało nad szybownictwem. Najbardziej zasłużonym na tym odcinku jest inż. Grzeszczyk, pilot i konstruktor.

Od r. 1930 datuje się rozwój szybownictwa w kraju. Do organizowania kół szybowcowych przystępuje w tym czasie LOPP.

Obecnie posiadamy 10 tysięcy kół szybowcowych (w znacznej mierze członkami jest młodzież) 4 tysięcy pilotów, 500 aparatów, 60 szybowisk, 20 wojewódzkich szkół szybowcowych prowadzonych przez LOPP. Przebyliśmy więc w ciągu krótkiego czasu bardzo wiele, nadrabiając w szybkiem tempie straty. Obecnie na Okęciu odbywają się ćwiczenia do lotów wieczornych. Skoro uwzględni się nasze gorsze w porównaniu z Niemcami i Rosją, warunki terenowe to bynajmniej nie znajdujemy się na tym odcinku po za temi państwami, gdzie szybownictwo stoi bardzo wysoko.

Trzecie zawody, które odbyły się ubiegłego roku w Ustjanowej, wykazały już wysoka klasę naszych aparatów, produkowanych całkowicie w kraju, oraz pilotów.

Czwarte zawody odbędą się również w Ustjanowej w dniach od 28 czerwca do 12 lipca. Ze względów technicznych dopuszczono do nich tylko 30 zawodników, jakkolwiek zgłosiło się przeszło stu. Komisja wybrała z najlepszych zawodników najlepszych. W tych warunkach zawody zapowiadają się bardzo ciekawie. Stanną do nich nowe typy maszyn, jak SG—3bis (nowa odmiana szybowca inż. Grzeszczyka) zupełnie nowy szybowiec 2-u osobowy „Mewa" i t. p. Po raz pierwszy stanie do zawodów ekipa LOPP na szybowcach ufundowanych przez LOPP. Ekipa ta liczyć będzie około 16 zawodników.

Wkońcu należałoby jeszcze wymienić obecne rekordy Polski. Po za wymienionym już rekordem Oleńskiego na czas, Officrski osiągnął 210 klm. na „S. G. 21", por. Włodarkiewicz na „Komarze" 2.630 mtr. (rekord wysokości).

Sukces Jędrzejowskiej

LONDYN, — W Finale gry pojedyńczej pań międzynarodowego turnieju tenisowego o nieoficjalne mistrzostwo Londynu spotkała się Jędrzejowska ze swą stałą partnerką w grach podwójnych, Noel. Wygrała Jędrzejowska 6:2,6:4. Pierwszy set stosunkowo łatwo wygrała Jędrzejowska, dopiero w drugim nawiązana została zaciekła walka.

Dzięki temu zwycięstwu Jędrzejowska zdobyła pierwsze miejsce i tytuł nieoficjalny mistrzyni Londynu.

Wiadomości zagraniczne

Norrköping. Wiedeński Libertas w czasie swego tournee po krajach skandynawskich rozegrał mecz w Norrköping, wygrywając 3:0.

PRAGA. — Odbyły się tu dwa mecze o mistrzostwo Czechosłowacji w piłce wodnej. C. P. K. — A. P. K. 4:0 (1:0) oraz Sparta — Slavia 2:0 (0:0).

Rewelacją ostatnio jest „Bratislava", która ma na rozkładzie dwa potężne kluby: Hungarię (7:2) i Ferencvaros (6:2). I oto „Bratislavę" zaprosił do Budapesztu długoklasowy Nemzeti. Dodajmy że Nemzeti grał w Prezsnburgu z „Bratislavą" nie mniej jak 17 razy z czego 14 razy wygrał, raz przegrał i dwa razy zremisował.

ST LOUIS. Bokserski mistrz świata w wadze półciężkiej, murzyn John Henry Lewis pokonał w 8-ej rundzie przez techniczny nokaut Toni Schocco.

Piłka nożna w Warszawie

Polonja — Gwiazda 3:2 (3:0). — Obydwie drużyny wystąpiły w osłabionych składach. W Polonji nie zauważyliśmy Korniejewskiego, Bułanowa i Ciszewskiego, w Gwieździe nie grali Szulzynger i Bronstein oraz bramkarz Cukrowicz.

Do pauzy wybitna przewaga Polonji, dla której bramki zdobyli: Andrzejewski, Odrowąż i Karolak. Po pauzie Gwiazda wybitnie przeważa i uzyskuje gole przez Bfrencweiga i Wilnera. Wyrównanie „wisiało na włosku" gdyż Gwiazda nie wykorzystała rzutu karnego.

MAKABI — SARMATA 3:0 (3:0). Wynik zupełnie nieoczekiwany. B-klasowa Makabi bije i to wysoko zespół A-klasowy. Makabi grała wyjątkowo dokładnie w ataku i na zwycięstwo zasłużyła. Bramki zdobyli: Lapon (2) i Sektreiger. W przedmeczu ,który był spotkaniem o wejście do klasy A RPA. Elektryczność w sposób nie podlegający dyskusji pokonała Żar 6:2 (1:1). Jeszcze do pauzy żar trzymał się dość dzielnie, po pauzie opadł jednak zupełnie na siłach i przegrał wysoko.

Berlińscy lekkoatleci w stolicy

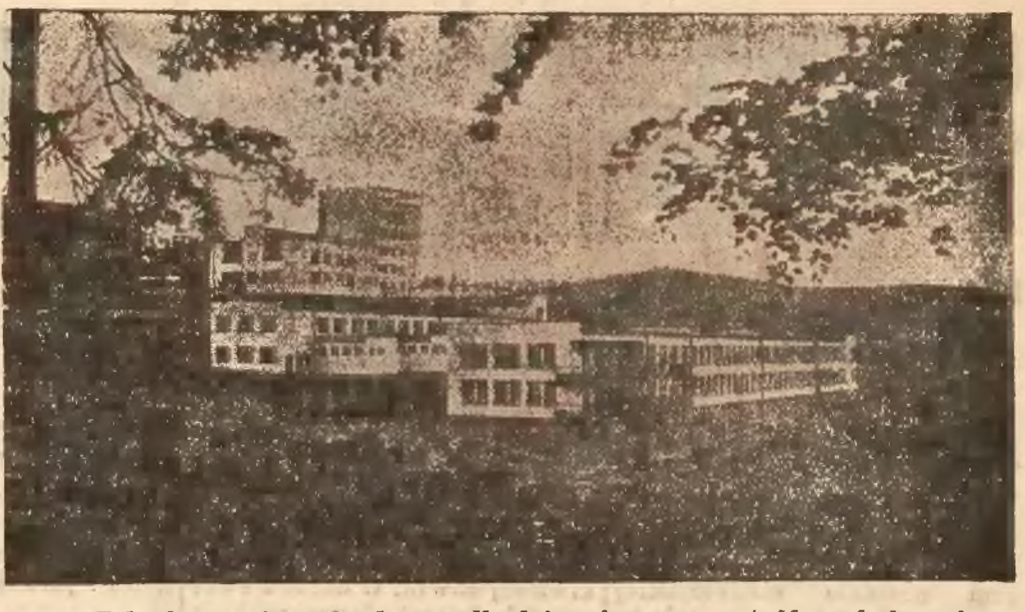
W sobotę rozpoczął się mecz lekkoatletyczny między reprezentacją studentów niemieckich z Berlina a warsz. AZS. Rezultaty pierwszego dnia naogół słabe. Wyniki były następujące:

100 mtr. Miller (B) w czasie 11.2 sek. Trojanowski był drugi z czasem 11.4. Skok wdal wygrał Pławczyk wynikiem 685,5 cm. Na drugiem miejscu Niemiec Burghof (680 cm.); 400 mtr. to kolejne zwycięstwo Niemców. Zwyciężył Rink w czasie 51.3. Koźlicki na 2-iem miejscu z czasem 52 s. 1500 mtr. wygrał Ruffin (Berlin) w czasie 4,07.4. Na drugiem miejscu wcale nieźle biegający tego dnia Duplicki który osiągnął 4,07.8. Kulę wygrał Pabiś (AZS) 13.72, oszczep — Schmidt 60,41 mtr., skok wwyż Pławczyk i Augustin po 186 cm. Sztafeta 4×400 mtr. Berlin w czasie 3:29,2.

Oczywiście, że już pierwszego dnia berlińscy studenci prowadzili 47:37.



Zdjęcie nasze przedstawia jedną z dalszych sal otwartego częściowo Muzeum Belwederskiego, które stanowiły osobiste apartamenty Marszałka Józefa Piłsudskiego, a mian. t. zw. pokój konferencyjny (dawniej sala jadalna). Z tego to pokoju wygłosił Marszałek 11-go listopada 1926 znane przemówienie przez radjo.



Z końcem sierpnia b. r. odbędzie się uroczystość poświęcenia i otwarcia wielkiego sanatorjum dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Istebnej obok Wisły na Śląsku Cieszyńskim. Wielkie to sanatorjum obliczone na 150 chłopców i 150 dziewcząt, wybudowane przez Śląski Urząd Wojewódzki kosztem 5 i pół miljona zł., na południowych stokach Kubalonki, pomiędzy Wisłą a Istebną, składa się z szeregu wielkich nowocześnie urządzonych pawilonów.



Olbrzymi pożar w belgijskiej kopalni węgla. Pożar trwał w ciągu wielu godzin i spowodował olbrzymie straty. Zanotowano ofiary w ludziach.



W Marsylji doszło do krwawych starć między członkami partyj lewicowych i prawicowych. Interwencja policji doprowadziła do nowych zajść, które w efekcie zakończyły się śmiertelnemi wypadkami.

Dzieje największej afery

Finał rozegrał się przed kilku dniami

Dopiero obecnie, po zakończeniu długiego procesu między angielską drukarnią banknotów, a Bankiem Portugalskim, można dokładnie opisać dzieje największej afery fałszerskiej wszystkich czasów, której bohaterem był pewien Holender, nazwiskiem Marang.

Ta niezwykła sprawa datuje się od roku 1922. W tym czasie Bank Portugalski zamówił w znanej angielskiej drukarni banknotów Waterlow, wielką ilość banknotów 500-escudowych, które nazywają się Vasco de Gama, ponieważ noszą wizerunek słynnego portugalskiego podróżnika. W dwa lata po przyjęciu zamówienia zjawił się w gabinecie szefa drukarni Williama Waterlowa, pewien Holender, nazwiskiem Marang. Przybyły pokazał list polecający holenderskiej drukarni, którą Waterlow znał, jak i pakiet kontraktów — były one sprawdzone przez adwokatów Waterlowa i uznane przez nich za prawdziwe — przedłożył dwa portugalskie banknoty jako „wzór" i powołał się na pewną znaną osobistość, która bardzo przychylnie wyraziła się o Marangu.

Marang oświadczył Waterlowowi, że doszedł do porozumienia z rządem portugalskim i ma wraz ze swymi wspólnikami założyć bank emisyjny, który będzie puszczał w obieg portugalskie banknoty. Banknoty, które on chciał mieć wydrukowane, mają być podobne do załączonego przez niego wzoru. Waterlow poznał w nich banknoty robione przez inną konkurencyjną firmę. Chcąc przyjąć tę robotę, pokazał przybyłemu jeden z banknotów Vasca de Gamy, które wyprodukowało jego przedsiębiorstwo. Marang zgodził się zamówić u Waterlowa owe banknoty i w ten sposób klisze, które były już raz użyte do produkowania prawdziwych banknotów miałyby po raz drugi być wykorzystane.

Lecz William Waterlow był człowiekiem bardzo ostrożnym. Zażądał, by Marang przedłożył mu oficjalne zaświadczenia dyrektora Banku Portugalskiego. Marang zgodził się i po tygodniu wrócił z takim listem, pisanym na urzędowym blankiecie Banku Portugalskiego.

Po załatwieniu tych wszystkich formalności drukarnia przystąpiła do pracy i wydała w krótkim czasie Marangowi 580.000 banknotów, których wartość wynosiła 15 miljonów złotych dolarów. Za te banknoty Marang zapłacił tylko 2000 funtów — tyle kosztował druk i papier.

W tym czasie Marang opowiedział kierownikowi drukarni, że w radzie nadzorczej Banku Portugalskiego istnieją dwie rywalizujące grupy i że on, dyrektor i wicedyrektor Banku skupują zawczasu akcje, by w odpowiedniej chwili mieć większość. Z tego powodu William Waterlow uważał, że nie miałoby celu porozumiewać się bezpośrednio z Bankiem Portugalskim w sprawie drukowanych banknotów i lepiej byłoby załatwić wszystkie sprawy wprost z Marangiem.

W drukarni Waterlowa panował zwyczaj, że co miesiąc posyłano rządom, które zamawiały u niego banknoty, rachunek i ilość wydrukowanych banknotów. Ponieważ zamówienie Maranga nosiło charakter natury intymnej, Waterlow nie widział w tem nic podejrzanego, że Marang prosił go, by w tym wypadku zaniechał tego zwyczaju i nie wysyłał sprawozdania miesięcznego.

Gdy banknoty były wydrukowane, urzędnik z drukarni pomagał nawet Marangowi w nabywaniu kufra, w którymby można było przewieźć banknoty. W marcu 1925 roku Marang wywiózł banknoty, uiszczając rachunek w drukarni.

Emisja banknotów odbywała się zapomocą utworzonego banku: „Banco de Angola e Metropole". Marang i jego wspólnicy zdołali puścić w obieg banknoty 500-escudowe na 5 miljonów dolarów, zanim rząd portugalski zdołał się połapać w aferze i zanim policja zdołała aresztować aferzystów. Ujęto tylko 3 z nich, natomiast sam herszt bandy Marang, znikł jakby zapadł się pod ziemię.

Rząd portugalski nie zadowolił się aresztowaniem aferzystów. Zażądał od drukarni Waterlow 1.115.613 funtów odszkodowania. Takie bowiem poniósł straty. Musiał przecież wycofać z obiegu wszystkie banknoty 500-escudowe, które były drukowane w tej samej drukarni co fałszywe, i do tego na tym samym papierze. William Waterlow był skłonny dać część odszkodowania. Nato jednak nie chciał się zgodzić rząd portugalski i wytoczył drukarni Waterlow proces. Proces ciągnął się przez wiele lat i dopiero w tym tygodniu Najwyższy Sąd angielski zasądził na rzecz rządu portugalskiego 670.000 funtów, poza tem drukarnia musi zapłacić koszty sądowe, które wynoszą aż 100.000 funtów.

Zabójstwo znanego polityka

Dzienniki amerykańskie szeroko rozpisują się na temat niezwykłej zbrodni, dokonanej w autobusie, której ofiarą padł znany polityk Bristone.

Bristone, współpracownik słynnego reformatora gospodarczego Townsenda, był znienawidzony przez niektóre ugrupowania polityczne. Jego życiu stale groziło tak wielkie niebezpieczeństwo, że otoczył się detektywami, którzy nie opuszczali go na krok i pilnowali jak oka w głowie.

Władze z Denver, gdzie dokonano zabójstwa, przypuszczają, że zabójcą jest pewien nieznany osobnik, który przed kilku miesiącami wynajął willę w sąsiedztwie Bristone'a i podawał się za inżyniera Smitha.

Polityk wsiadł do autobusu na przedmieściu, a zaraz po nim wsiadł jakiś 40-letni mężczyzna, który zajął miejsce obok niego.

Na trzecim przystanku tajemniczy pasażer opuścił autobus. Gdy zaraz potem konduktor przeszedł obok Bristone'a, zdziwił się pozycji zajętej przez polityka. Przyjrzał mu się bliżej i stwierdził ku swemu przerażeniu, że on nie żyje. Otrzymał mieczem cios w serce. Przytem opis tajemniczego pasażera podany przez konduktora zgadza się z rysopisem Smitha.

Opinja publiczna w Ameryce jest do głębi poruszona tem niezwykłem zabójstwem. Powszechnie przypuszcza się, że zbrodni dokonał doświadczony gangster, którego wynajęli w tym celu przeciwnicy polityczni Bristone'a.

Czerwiec
22
Poniedziałek
Pauliny

Ze sportu

Wyniki zawodów piłkarskich

LIGA

W dniu dzisiejszym odbyły się tylko 3 mecze ligowe, ponieważ kluby krakowskie dały graczy do reprezentacji Krakowa na mecz z Belgradem.

Kraków — Belgrad 2:2
Śląsk — Dąb 1:2
Warta — Pogoń 1:4
Legja — Ł. K. S. 1:2

KLASA A.

Makkabi — Korona 7:1

Rozegrany w sobotę mecz zakończył się wysoko cyfrowem zwycięstwem Makkabi, w której szczególnie dopisały formacje tylne. Łupem bramkowym podzielili się: Spira 3, Hauptman 2, Horowitz i Lieberman po 1. Honorową bramkę dla Korony uzyskał z pięknego strzału Szara. Sędziował p. Chruściński.

Olsza — Unja 2:1
Cracovia — Wawel 8:0
Krowodrza — Wisła I.b 4:1
Nadwiślan — Legja 0:1
Podgórze — Zwierzyniecki 1:2
Grzegórzecki — Fablok 0:2

Koncert kameralny w radjo

Z dwóch kwartetów smyczkowych składa się program audycji muzyki kameralnej w poniedziałek, 22 VI. o godz. 21.30 mianowicie: z kwartetu D-Dur kompozytora polskiego przebywającego w Niemczech, Tomasza Kiessewettera oraz kwartetu p. t. „La oracion del Tarrero", hiszpańskiego współczesnego kompozytora, J. Turiny. Kwartet ten, jak widać z tytułu, posiada treść literacką, oznaczoną wykonawcami tej audycji będą pp. S. Włodarski, E. Skowroński, H. Trzonek i R. Halber.

KRONIKA KRAKOWA

Dni Kultury Robotniczej w Krakowie

Po sobotnich uroczystościach uczestnicy zebrali się o godz. 10-tej przedpołudniem na placu Jabłonowskich, gdzie odbyła się manifestacja robotnicza w obronie kultury. Przemawiali m. in. Kazimierz Czapiński, Dorota Kłuszyńska, dr Próchnik. W manifestacji tej wzięły udział rzesze robotnicze.

O godz. 3-iej pop. odbyła się akademja w Starym Teatrze, a równocześnie odbyły się recytacje i autorecytacje w Domu Górników.

W godzinach wieczornych odbyła się zabawa ludowa w domu kolejarzy przy ul. Warszawskiej.

Pozatem organizatorzy uroczystości urządzili szereg konferencji, czy to prasowych, pisarzy, czy też Czerwonego Harcerstwa.

Wrażenia z procesu o krak. zajścia marcowe

Jak już we wczorajszym sprawozdaniu zaznaczyliśmy, jako ostatni świadek na sobotniej rozprawie został przesłuchany post. P. P. Kasperczyk, który do sprawy nie wniósł nic nowego.

Wszyscy posterunkowi, występujący w procesie jako świadkowie, a którzy już w części zostali w sobotę przesłuchani, z całą stanowczością wskazują narazie na niektórych oskarżonych, jako na tych którzy brali udział w zajściach i zachowywali się w stosunku do policji w sposób wysoce agresywny.

Z drugiej zaś strony wszyscy oskarżeni z wyjątkiem osk. Zając, z niemniejszą stanowczością wypierają się winy, zasypują świadków pytaniami, składają w sposób podniecony oświadczenia.

Tak więc na 45 oskarżonych, tylko jeden przyznaje się do udziału w zajściach, a i ten tłumaczy na swój sposób swoje czyny.

A więc rzucał kamieniami, bo i inni to robili, a przytem nie zdawał sobie sprawy, że źle robi, gdyż był wzburzony.

Wielce charakterystycznem było pytanie zadane przez mec. dr Rosenzweiga, jednemu ze świadków — policjantów. Mianowicie adw. Rosenzweig zapytał: Czy pan wiedział, że wojewoda Switalski rozkazał strzelać, a komendant P. P. Reszczyński odmówił wykonania rozkazu i poszedł sam na górę do wojewody? Na pytanie to wprawdzie świadek odpowiedział, że o niczem nie wie, jednakże sama treść pytania wzbudziła na sali rozpraw olbrzymie wrażenie.

W tym momencie niejednemu skojarzyła się w umyśle przeczytana w dziennikach swego czasu wiadomość o kulisach zwolnienia pana Switalskiego ze stanowiska wojewody krakowskiego, z dopiero co zasłyszanem pytaniem.

Wogóle obrońcy na sobotniej rozprawie zadawali świadkom wielką ilość pytań.

Przy zeznaniu post. Jędrasa rozgorzała walka o każde słowo.

Zadawał temu świadkowi pytania i mec. Pfeffer i Gross, jak i Pleszowski, Rosenzweig, dr. Steinbergowa, przyczem prawie że każdy z adwokatów po kilka razy, po ukończeniu zadawania pytań przez swego kolegę wławie obrończej, nawracał do interesującej go kwestji.

Dzień sobotni również wyróżnił się i tem, że przewodniczący rozprawy sędzia dr. Bartynowski uchylał dość często pytania obrońców.

Proces prowadzony jest w szybkim tempie.

Jak dotychczas nie można jeszcze osądzić, kiedy ukończy się przesłuchiwanie świadków, kiedy nastąpią przemowy i kiedy zapadnie wyrok.

Faktem jest, że procesem tym interesuje się poważnie nietylko Kraków i jego okolica, ale i cała Polska.

Swiadczą o tem korespondenci pism, którzy w znacznej ilości zjechali na proces krakowski i którzy wychodzą z założenia, że na sali rozpraw wentylowana jest jedynie kwestja winy, czy też niewinności każdego z oskarżonych, a pominięte zostały przez akt oskarżenia głębsze przyczyny, krwawych marcowych zajść w Krakowie, które niechybnie zaważyły na ukształtowaniu się późniejszych stosunków.

Wspólne samobójstwo młodzieńców

W lesie obok Byczyny, pod Katowicami, znaleziono zwłoki Michała Sadkowskiego, lat 18 i Emila Muchy, lat 20, którzy wspólnie pozbawili się życia. Z pozostawionych przez denatów listów wynika, że popełnili oni samobójstwo spowodu przesytu życiem. Samobójstwo młodzieńców, synów zamożnych rodzin, wywołało w okolicy zrozumiałe wrażenie.

Włamanie w śródmieściu

Wczoraj w południe nieujęci narazie sprawcy włamali się do sklepu firmy „Iskra" Karmańskiego przy ulicy Basztowej 18, w Krakowie i skradli kasetkę zawierającą 50 zł. Policja prowadzi dochodzenia.

Szaleniec zamordował żonę restauratora

W Leśnej została zamordowana siekierą żona restauratora Wasserberga, przez niejakiego F. Nogę z Radziechowa. Noga po dokonaniu mordu został aresztowany. Zaznaczyć należy, że Noga cierpiał od dłuższego czasu na zaburzenia umysłowe.

Brzytwą pokaleczył przeciwnika

Na polach położonych obok Szosy Katowickiej, w Bytkowie doszło do zaciętej bójki między Maksymiljanem Wieczorkiem z Bytkowa i Jerzym Bimlerem z Siemianowic, którzy mieli osobiste porachunki do „wyrównania". Do bójki wmieszali się Wincenty Lisiński i Józef Wichary z Bytkowa oraz Józef Hosz i Ignacy Franke z Michałkowic.

W ogólnym zamieszaniu Hosz zadał Wieczorkowi szereg cięć brzytwą w twarz, głowę, ręce i brzuch.

Rannego Wieczorka odstawiono do szpitala. Inni uczestnicy bójki odnieśli lżejsze okaleczenia.

Krwawy napad bandycki na księdza

Wczoraj w nocy nieznani sprawcy włamali się do probostwa w Suszczu. Zbudzony ze snu ksiądz proboszcz Kulik wyskoczył z łóżka i chwycił jednego z włamywaczy. W czasie walki jaka wywiązała się między włamywaczem a księdzem, jeden z bandytów uderzył księdza z tyłu żelaznym łomem. Włamywacze zabrawszy niewielką sumę pieniędzy i rower, zbiegli przez okno.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Krakowiacy i górale".

KINA

Adria: „Pan Twardowski".
Apollo: „Noc weselna".
Atlantic: „Indyjscy piecharzy" oraz „Królewska faworyta".
Bagatela; „Zaczęło się od pocałunku" i rewja „Grunt to humor".
Dom Żołnierza: „Dziewczę z obłoków"
Muzeum: „Sequoia" oraz Flip i Flap.
Promień „Czarne róże".
Stella: „Cham".
Swit „Miłość na dworze wiedeńskim"
Sztuka: „Z tobą na koniec świata".
Uciecha „Promenada miłości".
Wanda: „Żona dwóch mężów" oraz „Nocne motyle".
Zorza; „Rapsodja Bałtyku".

Radjo krakowskie

Kraków. G. 7.30 Program na dzień bież., 7.35 Parę informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.03 Muzyka z płyt 12.55 Płyty 14 30 Muzyka na płytach 15.30 Wiadomości gospodarcze 18 Poeci Bałtyku i Pomorza — zbiorowa recytacja 18.20 Kwadrans współczesnej muzyki fortepianowej 18.35 Wiadomości z dnia 22.15 Koncert muzyki salonowej z Łodzi.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Rotoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Mariańska Kazimierza Wielkiego 6.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Sytuacja strajkowa

Onegdaj odbyła się konferencja w Inspektoracie Pracy między przedstawicielami pracowników tramwajowych a przedstawicielami przedsiębiorstwa w sprawie regulaminu służbowego oraz uruchomienia awansów. Konferencja nie doprowadziła do rezultatu wobec oporu przedsiębiorstwa. Wśród pracowników panuje wielkie wzburzenie.

Złodzieje zerwali tor kolejowy

Nieznani sprawcy weszli na teren kolejowy pod Lipinami i przystąpili do rozbiórki toru kolejowego. Złodzieje poprzecinali szyny na kawałki i następnie ukryli je w zbożu pod Swiętochłowicami, gdzie zostały odnalezione przez policję.

W czasie dalszych dochodzeń ujęto złodziei, którymi okazali się: Ryszard Jeziorowski, Herbert Hudala i Walerjan Jerzyński.

Straszna zbrodnia pod Krakowem

Wczoraj wieczorem została popełniona w Balicach pod Krakowem straszna zbrodnia, która wywołała wśród okolicznych mieszkańców wielkie oburzenie.

Oto w Balicach posiadał jatkę Paweł Kowalik, który dojeżdżał z Liszek. Niedaleko od Kowalika miał również jatkę 28-letni Franciszek Smiech, który jednakże stale mieszkał w Balicach. Pomiędzy Kowalikiem a Smiechem trwała od dłuższego czasu zacięta walka konkurencyjna.

Wczoraj o godz. 5 tej pop. w momencie, gdy Smiech przechodził obok jatki Kowalika, wybiegł Kowalik z nożem masarskim w ręku i zadawszy Smiechowi trzy ciosy położył go trupem na miejscu.

Po dokonaniu zbrodni Kowalik zbiegł.

Przybyła na miejsce wypadku policja, prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenia. — Za zbiegłym mordercą wdrożono energiczne poszukiwania, które zostaną najprawdopodobniej w najbliższych godzinach uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Mordercza bójka w Prokocimiu

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych wielokrotnie karany za różne kradzieże — Mieczysław Chlipała zwany „Burza" z Piasków Wielkich.

Dnia 20 sierpnia 1935 Chlipała w towarzystwie Jakóba Jelonka popijali w szynku Reicha w Prokocimiu.

Gdy Chlipała był już dobrze podchmielony zażądał od Jelonka pożyczki półtora złotego, a gdy ten mu odmówił wyszedł razem z nim na pole i zadał mu kilka pchnięć.

Jelonek doznał szeregu ran.

Chlipała był ponadto oskarżony o wygrażanie się Katarzynie Jelonek, że ją zabije.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. Dulęba, bronił adw. dr. Wachs

Sensacyjny proces o alimenta w Krakowie

Piotr Krewniak, wójt we wsi Witkowice pod Krakowem, nawiązał stosunek miłosny z urodziwą panną Górnisiewiczówną.

Owocem tej miłości była córeczka, którą ochrzczono imieniem Barbara.

Ponieważ Krewniak nie chciał jej dawać na utrzymanie dziecka, zaskarżyła go o alimenta do sądu, które uzyskała.

Krewniak jednak nadal wzbraniał się płacić alimentów, wobec czego stanął wczoraj przed obliczem sędziego dr. Kronenberga w sądzie karnym w Krakowie — oskarżony o złośliwe uchylanie się od ciążących na nim obowiązków.

Rozprawę odroczono.

Oskarżał prok. Dulęba.

Uroczystości Jubileuszowe KOZPN.

Wczoraj w niedzielę obchodził Krakowski okręgowy Związek Piłki Nożnej jubileusz 15-lecia. Program uroczystości jest wcale bogaty. I tak przedpołudniem odbyła się w sali klubu społecznego akademja, którą zagaił prezes KOZPN gen. Mond. O historji KZOPN. mówił wiceprezes KOZPN. red. M. Statter. Specjalne przemówienie wygłosił Z. Nowakowski. Nadto deklamował Wacław Nowakowski oraz kilka pieśni odśpiewał chór. Atrakcją jubijeuszu był mecz reprezentacji Belgradu Krakowem o godzinie 18-tej na boisku „Wisły".

Mecz ten zapowiadał się sensacyjnie. W ramach Jubileuszu KOZPN., obchodził również jubileusz 15-letniej pracy w zarządzie KOZPN wiceprezes tejże organizacji, znany działacz na niwie sportowej, red. M. Statter. Należy do rzadkości, aby nieprzerwanie pracować w organizacji społecznej 15 lat, toteż jubilensz red. M. Stattera, tego zasłużonego działacza, witamy z radością.

Awantura na meczu piłkarskim
na Grzegórzkach

Wczoraj podczas meczu „Olsza — Unja" na boisku Olszy została wywołana wielka awantura.

Oto zwolennicy Unji, którzy dość licznie przybyli na ten mecz, usiłowali pobić sędziego a to dlatego, że przedłużył grę przez co Olsza przy stanie 1:1 strzeliła bramkę.

Gracze Unji za znak protestu opuścili boisko, wobec tego sędzia odgwizdał walkower.

Sędzia, mimo że był pilnie strzeżony przez porządkowych, został napadnięty przez publiczność i pobity, gdy wchodził do szatni.

Wówczas gracze i członkowie Olszy wciągnęli do swojej szatni jednego ze zwolenników Unji p. Zuwałę i pobili go oraz rozdargali mu ubranie.

Wówczas publiczność zaczęła szturmować do szatni Olszy. Dopiero gdy nadszedł posterunkowy tłum odstąpił od szatni.

Cała ta sprawa znajdzie się przed sądem.

Zaznaczyć należy, że p. Zuwałę również kopał i bił jeden ze związku gier i dyscypiiny.

Sprawę tę należy jaknajprędzej wyjaśnić.

Widłami i cepami torowali sobie
przejazd przez pole

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli Jan Kapistran Węgrzyn oraz jego brat Jakób Węgrzyn z Liszek, obaj rolnicy.

Dnia 22 listopada 1935 przez pole Jana Miroty przejeżdżali furą bracia Węgrzynowie. Mirota kilkakrotnie im tego zabraniał. Krytycznego dnia zabiegł im drogę Mirota, nie pozwalając im niszczyć drogi. Węgrzynowie porwawszy widły i cepy ciężko go pobili. Zonie Miroty oświadczyli by sobie przygotowała worek na kości dla męża, oświadczając, że żal im fest, że Mirotę nie zabili.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Węgrzynów po 4 miesiące więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Zalipski, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Pajdan.

TRAGEDJA BARBARY UBRYK
Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Pewnego dnia usłyszała Barbara, że ktoś do jej celi wchodzi po drabinie.

— Barbaro! — rozległ się jakiś cichy głos. — Nie obawiaj się to ja jestem — Wacław...

Litościwy Wacław przyniósł Barbarze mięsa, wina oraz pocieszał ją, że wkrótce może mu się uda wydostać Barbarę z tego grobowca. I tak przez kilka dni odwiedzał Wacław jej celę.

Ale po pewnym czasie Mateusz, który wyleczył się z ran, przypomniał sobie o Barbarze i w nocy zakradł się do jej celi.

Barbara sądząc, że to Wacław przychodzi, wołała go po imieniu. Mateusz przypuszczał, że teraz łatwo poradzi sobie z Barbarą, sądząc że Barbara będzie osłabiona.

Mateusz obiecywał Barbarze, że ją uwolni z tego więzienia, gdy mu będzie powolną. A nie wskórawszy nic uciekł się do gwałtu.

Barbara doprowadzona do rozpaczy, tak podrapała Mateuszowi twarz i ręce, że powstały na nich krwawe bruzdy.

Mateusz sycząc z bólu i wściekłości a wiedząc, że Jan otacza swą opieką nieszczęśliwą Barbarę, zemścił się na nim w okropny sposób. Jana Lewkowicza zamknięto też do lochu.

Ponieważ jednak Lewkowicz wyjawił brudne sprawki Mateusza, przeorysza kazała zamurować wejście do Barbary.

PRZYJACIELE UWALNIAJĄ BARBARĘ Z WIĘZIENIA.

Adrianna de Saint-Pierre szczęśliwie uciekła przed prześladowaniem księżny Falkenberg. Zemściła się ona tak okrutnie, że Wanda została ukarana za wszystkie występki jakich dopuściła się ona względem Barbary.

Jak wiadomo Adrianna zostawiła księżnie Falkenberg, nędzne chore dziecię, które wkrótce umarło, zaś pięknego syna Falkenbergów zabrała ze sobą.

Przy matce piękne to dziecię byłoby oddane na nędzę i zgubę, zaś w ręku Adrianny wyrosło na prawdziwe dziecko szczęścia.

Kardynał Faensa umarł przed kilku laty. Audrzej odziedziczył po nim purpurę, zasiadł na wzniesieniu i został kardynałem, a równocześnie generałem jezuitów.

Andrzej z Rzymu kierował rozgałęzionym potężnym zakonem, a starał się panować sprawiedliwie.

Andrzej pragnął poprowadzić zakon na drogę właściwą, — służył prawdziwie wierze i pragnął poświęcić jej życie.

Andrzej podjął się tego zadania trudnego i niebezpiecznego; wywołując niezliczone intrygi.

Gorliwi sindzy zakonu widzieli w ojcu Andrzeju wroga zakonu jezuitów, a jakkolwiek nie śmieli wystąpić przeciw niemu otwarcie, żywili do niego wielką nienawiść.

Pewnego dnia nadeszło do Rzymu pismo z Krakowa, które w generale Jezuitów wywołało wielkie wzburzenie. — Było to pismo Kazimierza.

„Do Jego Eminencji kardynała Andrzeja w Rzymie". Tak brzmiało zatytułowanie listu.

— Więc już nie kochany Andrzeju de Latour — szepnął cicho generał.

Do Waszej Eminencji — czytał dalej generał — udaje się niżej podpisany z ciężką skargą i prośbą o pomoc. Tembardziej spodziewam się pomocy, że jest to czyn niesłychanie okrutny.

W tutejszym klasztorze karmelitanek znajduje się od szeregu lat zakonnica Barbara Ubryk.

— Na wszystkich świętych! — przerwał czytanie Andrzej — przecież to narzeczona Kazimierza.

— Trzymają ją od dłuższego czasu za przestępstwo, którego wina spoczywa tylko na niżej podpisanym. Na rozkaz ojców Sancta-Stella podlegli władzy waszej Eminencji obchodzą się z nią w nieludzki sposób. Przełożona Teresa odmawia wszelkich wyjaśnień lub zmian. Zwracam się do Waszej Eminencji z prośbą o zbadanie niesłychanej krzywdy. Przyjaciej mój Ulrych von Rosen i ja polecamy się łaskawej pamięci.

Kazimierz Mieszko.

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródkn 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Mosopol, Kraków, ul. Na Gródku 2